

JÓZEF WOJTYNIAK

REDAKCJA

Z ŻYCIA WYŻSZYCH UCZELNI

Teoria przedsiębiorstwa dyskutowana w UW

Organizatorzy pragną z okazji konferencji urzędzić wystawę opublikowanych prac absolwentów, oraz zorganizować wymianę poglądów na temat programu studiów oraz form naukowej łączności absolwentów z Wydziałem. W związku z tym komitet organizacyjny prosi absolwentów o nadanie listu w formie listu polecania, w możliwie krótkim czasie spisu prac opublikowanych przez absolwentów, z podaniem właściwego adresata, zawierającego tytuły prac, rok i miejsce zamieszkania.

Wkrótce na łamach „Życia Gospodarczego” zamieścimy bliższe dane dotyczące wykazu referatów i materiałów oraz terminu konferencji.

**Komitet Organizacyjny
Konferencji Studencko-
absolwenckiej Wydziału
Ekonomii Politycznej.**

Tym większego znaczenia nabiera i tym trudniejsza staje się pro-

Artykuł red. Kabaja wywołał u mnie wystąpienie infantylnych skłonności. Dzieci często pytają przy zerknięciu się z jakimś zjawiskiem lub wiadomością, „ale naprawdę, czy na niby”. To pytanie nasuwało mi się jakoś na myśl przy czytaniu „Przeciw chałupnictwu...” Nie mogę jednak go postawić - „starysz pan, nie wypada, I am sorry”. Naprawdę wyrywa. Bo gdybym był dzieckiem, może udobył mi się przeżyć ekonomiczną wersję jakiejś bajki Andersena. Starszym się to nie udało.

Stanislaw Szeffler = H. Mohrmann
„Studien über Russisch – Deutsch Be-
gegningen in der Wirtschaftswissenschaft
(1750 – 1825).

NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Adolf Erber - Wincenty Styś (1903 - 1960).
Książki nadesłane
Streszczenia w języku rosyjskim.
Streszczenia w języku angielskim.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Ustawa o samorządzie robotników przewiduje, że do obowiązków administracji przedsiębiorstwa należy przygotowanie i przedkładanie organom samorządu wszystkich niezbędnych dokumentów i materiałów. Przepis ten ponad wszelką wątpliwość dotyczy również oddziałowych rad robotniczych. Jednakże, jak wykazały badania, niektórzy kierownicy kwestionują ten przepis w odniesieniu do oddziałowych rad robotniczych, gdyż — jak twierdzą — nie został on specjalnie wyszczególniony w ustawie. W rezultacie analizy i planów oraz ich wykonania nie są w poważnej części dostatecznie wyczerpujące.

Z chwila jednak, kiedy na gruncie stałych kontaktów powstaje czteroosobowy „kolektyw wydzielowy” zastępujący w praktyce nie tylko radę robotniczą, lecz również pozostałe organizacje robotnicze, sytuacja staje się niepokojąca. Szczególnie niepokojące jest przeświadczenie jakiegoś zbyt często dają wyraz członkowie „kolektywu wydzielowego”, iż decydującym czynnikiem prawidłowego rozwoju samorządu jest osiągnięcie w tym wąskim gronie „jedności poglądów” i gotowości występowania ze „wspólnym stanowiskiem” wobec poszczególnych organizacji robotniczych i całej załogi wydzielowej. Pozbawiony szerzej bazy społecznej, „kolektyw” mu-

Zatem tylko praca polityczna może przełamać istniejące opory i aktywować nie tylko w interesach partykularnych, lecz również mentalności poszczególnych grup społeczno-zawodowych. Na tę okoliczność zwrócił uwagę na wspomnianej naradzie robotnik z huty „Warszawa”, akcentując konieczność rozszerzania demokracji robotniczej.

Wydaje się, że w tym zakresie nieodowna jest pomoc wyższych instancji partyjnych i związkowych. Warunkiem następnym jest ciśnie (organizacyjne) zespolenie oddziałowych rad robotniczych z całym systemem samorządu robotniczego. Wreszcie, wydaje się, że niemałe znaczenie posiada sprawa dokładnego sprecyzowania uprawnień nowe-

Przedstawione kwestie, to wstępne warunki dla włączenia całej społeczności fabrycznej do udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem.

JÓZEF BALCEREK
ZBIGNIEW KARCZ

UKAZAŁ SIĘ NUMER 5/60 „EKONOMISTY”

Numer zawiera: artykuły
Krzysztof Porwit — Problemy koordynacji planu gospodarczego.
Janusz Czarnek — Niektóre zagadnienia przemytu produkcji.
Jan Drzewnowski — Prawo wartości w socjalizmie.
Augustyn Woś — Badania dochodowej dynamiki popytu (spożywa) wśród ludności wiejskiej.
Stanisław Ładyka — Z ekonomicznych konsekwencji przemysłu byzyskiego, Uwagi na marginesie współczesnych dyskusji w jego szeregach.
Janusz Górski — Ekonomia epoki Królestwa Gosławskiego a sprzeczność Krasnawskiego.
Zofia Dobrasza — Konjunktura gospodarcza w Europie Zachodniej.

RECENZJE I PRZEGLĄDY

Augustyn Woś — W. Przelaskowski
Spotkanie z twórcami w Polsce Ludowej

Józef Rutkowski — L. A. Hahn „Geld und Kredit“ Wahrungspolitische und konjunkturtheoretische Betrachtungen“.

Stanislaw Szeffler = H. Mohrmann
„Studien über Russisch – Deutsch Be-
gegningen in der Wirtschaftswissenschaft
(1750 – 1825).

NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Adolf Erber - Wincenty Styś (1903 - 1960).
Książki nadesłane
Streszczenia w języku rosyjskim.
Streszczenia w języku angielskim.

POGOŃ ZA MEBLAMI TERENOWYMI

Sprawy do załatwienia

Plac austriackiej monarchii

W swoim czasie najpierw prasa, a następnie przemysł i handel rozwinęły swoją akcję popularizującą tzw. nowoczesne meble. Kiedy klienci sklepów meblarskich przekonali się o szerszych możliwościach i możliwościach w zakresie produkcji tych mebli — okazało się, że znajdujemy się w punkcie wyjściowym. Zaopatrzenie mebli — przemysł meblarski. Najważniejszy dostawca mebli — przemysł kluczowy, zmniejsza w II półroczu br. ich dostawę o około 12 proc. Dotyczy ono zaś głównie mebli nowoczesnych.

Wiadzę się to z faktem, iż wraz z opracowaniem i wprowadzeniem przez przemysł kluczowy do produkcji szeregu udanych wzorów mebli pojawiły się konieczności możliwości ich eksportu. Moglibyśmy szczerze cieszyć się z tego niewątpliwego osiągnięcia artystycznego całymi latami przemysłu, gdyby eksport ten w tak wyraźnym ulemym sposobie nie rzutował na zaopatrzenie rynku krajowego. Zwiększonemu bowiem eksportowi mebli nie towarzyszy odpowiedni przyrost środków na likwidację wąskich przekrojów w produkcyj. Tak, aby zwiększając niski obecnie wskaźnik zmianowości (1,2) można było zwiększyć dostawę mebli na potrzeby rynku wewnętrznego.

Nie ludzimy się też, iż tak szybko zdoła wypełnić produkcja przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy, która kształtuje się na poziomie 30 proc. całosci produkcji. Nowe bowiem wzory mebli wprowadzane są do produkcji spółdzielczej i przemysłu terenowego w mikroskoplanych ilościach.

Centralny Zarząd Handlu Meblami zorientował wprawdzie Biuro Wzorów i Modeli, które projektuje pomysły i na ogół udane wzory mebli. Na Targach Kralowych — Jesien 1959 Biuro to sprzedawało producentom zdecentrowanym 120 dokumentacji nowych wzorów mebli. Spór ich porcję sprzedano też na

Targach Wiosennych w 1960 r. Rezultaty nie są jednak imponujące. Zakłady meblarskie przemysłu terenowego i spółdzielczego w województwie warszawskim wprowadziły do produkcji stosunkowo najwięcej nowych wzorów mebli, w porównaniu z innymi województwami. Jednakże na oferowane wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Meblami w Warszawie w IV kwartał br., meble o wartości 30 mln zł — wartość mebli nowoczesnych wynosiła tylko 1 mln zł. W tym samym kwartale WPHM w Warszawie otrzymał z przemysłu kluczowego meble o wartości około 120 mln zł, w czym meble nowoczesnych za 20 mln zł. Pomimo więc poważnych zadań eksportowych wykonywanych w dość ciężkich warunkach — udział mebli nowoczesnych w dostawach z przemysłu kluczowego sięga 16,6 proc. Tymczasem udział mebli nowoczesnych w ogólnych dostawach producentów zdecentrowanych sięga w Warszawie za ledwie 3,3 proc. To mówi wiele, ale jeszcze nie wszystko.

Z województwa poznańskiego dotarła wieść o wyprodukowaniu w I półroczu br. nowego wzoru mebla w ilości... 20 sztuk. W II półroczu przemysł terenowy i spółdzielczość zlokalizowana na terenie tego województwa nie zamierza wyprodukować ani jednego wzoru mebli nowoczesnych. W województwie krakowskim do stawy do tamtejszego WPHM „wzbożone” zostały o dwa nowe asortymenty mebli z produkcji zdecentrowanej. Każdy z tych wzorów wykonany został w ilości... 1 sztuk. Wielkie ilości nowych wzorów produkcji z przemysłu terenowego i spółdzielczego nie zamierzają dostarczyć.

W Lubelskiem zakłady meblarskie nie dostarczają do WPHM żadnych nowości, jeden tylko zakład przyjął zamówienia od handlu warszawskiego na nowy wzór mebla. W Olszynie natomiast przedsiębiorstwa przemysłu terenowego, ani też zakłady spółdzielczości pracy nie wprowadziły do produkcji nowych wzorów mebli. Co więcej — nie zamierzają ich w ogóle produkować.

Jakie uzasadnienie znajduje tak słabe tempo wprowadzania nowych wzorów do produkcji spółdzielczej i przemysłu terenowego?

Nie wystarczy tu inwencji Centralnego Zarządu Handlu Meblami, skoro przemysł i handel handlowy, bezpośrednio odpowiedzialni za zaopatrzenie rynków lokalnych, czują wstręt do mebli, które nie bledzą i nie zajmują połowy miejsca na przyszywanej przez władze kwadratowej powierzchni mieszkalnej. Producent, choć, jak wiadomo, może pełnowartościowo produkować bez uzyskania uprzednio zamówień ze strony handlu. Dlaczego zresztą mieliby zabiegać o produkcję nowych wzorów, skoro łatwiej jest „klepać” te same od lat wzory stołów, szaf, łapczanów, w których niedokładność ukryta jest pod błyszczącym, na krótko, formem. W meblach zaś o prostych, niewyszukanych kształtach trudno ukryć wszelkiego rodzaju „fuszerki”.

U źródeł zachwiania równowagi rynku meblarskiego leży zatem nie tylko okrojone na rzecz eksportu dostawy przemysłu kluczowego. Niemniej istotną przyczyną jest niechęć do podejmowania produkcji nowoczesnych mebli przez przemysł terenowy i spółdzielczość pracy. Niechęć oparta przez niektórych pracowników przedsiębiorstw handlu meblami, bynajmniej nie tylko ze względu na trudniejszą sytuację, ale i inne, w tym: ograniczenie bowiem dostaw mebli nowoczesnych sprzyja rozwojowi spekulacji. Podstawa zaś istnienia tego niezdrowego ze społecznego i ekonomicznego punktu widzenia zjawiska jest przede wszystkim fakt, iż produkcja mebli pokrywa tylko w 80 proc. cenach zapotrzebowanie rynku krajowego.

To zaś dowodzi, że ani polityka eksportowa, ani polityka inwestycyjna, ani zasady kształtowania profilu produkcji, ani też polityka cen nie uwzględniają w dostarczaniu mebli do krajowego rynku meblarskim. Nie doceniają potrzeby ukształtowania rynku nabywczy i na tym odcinku obrotu.

Spółdzielczość spożywców zresztą nie w związku „Społem” prowadziła od wielu lat działalność usługową dla swoich członków. Zarówno jednak ilość punktów usługowych, jak też i zakres świadczeń, jakie obejmowały, trudno było uznać za zadowalające. Zwiększa, że „Społem” prowadzi swoją działalność handlową głównie w małych miastach, gdzie mieszkańcy doświadczały brak punktów usługowych.

W związku z tym jeszcze w lutym 1958 r. został uchwalony przez Radę Nadzorczą ZSS „Społem” trzyletni program rozwoju usług dla swoich członków spółdzielni spożywców. W wyniku realizacji tego programu spółdzielnie spożywców prowadziły pod koniec br. 237 różnych punktów usługowych. Do końca br. Powierzchnie Spółdzielni Spożywców zorganizowały jeszcze około 400 nowych punktów. Najprawdopodobniej jednak ustalone plany roz-

woju działalności usługowej zostaną przekroczone. Organizacja punktów usługowych nie wymaga na ogół inwestycji, gdyż lokalizowane są one w istniejących lokalach handlowych. Zgodnie z planem uchwyalonym ostatnio na Plenum Rady Nadzorczej

inżony będzie na rozwój punktów napraw krawieckich oraz radiotelegraficznych i sprzętu zmechanizowanego. Spółdzielczość zamierza rozwijać także usługi, mające na celu uszczelnienie zakupionych przez nabywców artykułów, zgodnie z ich ży-

„Społem” rozwija usługi

Związku „Społem” — spółdzielczość spożywców ma zorganizować do końca 1963 roku ponad 3000 nowych punktów usługowych oraz czterokrotnie zwiększyć wartość świadczonych usług, w porównaniu z rokiem bieżącym. Nowe punkty usługowe lokalizowane będą bezpośrednio w sklepach handlowych i spółdzielczych domach handlowych. Główny zaś nacisk po-

czeniu oraz dostaw artykułów do domów. Wyłączenie dla członków spółdzielni spożywców uruchomione zostaną różnego typu poradnie i ośrodki pomocy gospodarczej dla kobiet oraz pralnie samobsługowe. Rozwój punktów usługowych jest na pewno celowy. Warto jednak podkreślić, że nie tylko ich wzrost i lo-

ciowy ma najważniejsze znaczenie. Ważne jest też ich rozmieszczenie i zakres działalności. W małych miastach i na wsi istnieje np. popyt na małe sklepy, które ich właściciele z każdym rokiem poważnie wzrastają i to przede wszystkim w Polsce (z wyjątkiem województwa łódzkiego). Warto byłoby uwzględnić ten fakt w planach rozwoju usług spółdzielczości spożywców. Poza tym, wydaje się, warto przy organizowaniu wszelkiego rodzaju usług uwzględnić nie tylko istnienie na nie zapotrzebowanie ze strony członków spółdzielni spożywców, ale i istnienie poważnej instytucji handlowej, i zbyć szeroko prowadzi działalność, aby mogła nie uwzględniać zyczeń i interesów wszystkich swoich potencjalnych odbiorców. Szczególnie, że istnieją całe regiony, w których dominują placówki handlowe „Społem”. Zważając więc zakres niektórych usług zwłaszcza dla członków PSS nie zawsze byłoby uzasadnione.

Więcej uwagi dla spraw opakowań

W związku z artykułem W. Dudzińskiego pt. „Opakowania czyli marnotrawstwo tolerowane” (nr 29 Z. G.) nadeszło do naszej redakcji szereg wypowiedzi, z których dwukrotnie poniżej. Pierwsza korespondencja, z Zakładów Przemysłu Welnianego im. Hanki Sawickiej w Bielsku-Białej, mówi o oszczędnościach uzyskanych, dzięki należytej organizacji i rygorystycznemu przestrzeganiu odpowiedzialnych zarządzeń. Z drugiej, Edwarda Cieślukowskiego, dowiadujemy się o skutkach braku organizacji i lekceważenia zasad racjonalnej gospodarki opakowaniami.

Porządek i organizacja źródłem oszczędności

W obrotach między zakładami przemysłu czesankowego a odbiorcami krąży ogromne ilości cevek. Tylko w Zakładach Przemysłu Welnianego im. Hanki Sawickiej odkupuje się rocznie 305 tys. kg. cevek papierowych o wartości 3.600 tys. zł. W ciągu ostatnich 2 lat Zakłady zdołały uporządkować gospodarkę cewkami, co w efekcie przyniosło znaczne oszczędności. W porównaniu z r. 1957 zmniejszono zakup nowych cevek o 30 tys. kg. i zwiększono odkup cevek zwrotnych o 100 tys. kg. W ten sposób Zakłady uzyskały roczną oszczędność na sumę 1.500 tys. zł. Nie są to jedyny korzyści. Zmniejszono także (od 30.XII.1957 r. do 30.VI.1960 r.) zapas cevek o ok. 50 tys. kg. co było możliwe dzięki przyspieszeniu rotacji cevek; przestrzegano bowiem pilnie terminowego zwrotu cevek przez odbiorców. Jednocześnie przez wzmocnienie nadzoru przy przyjmowaniu zwracanych cevek prawie całkowicie wyeliminowano straty w postaci cevek zniszczonych, które były oddawane na makulaturę;

oznacza to oszczędność ok. 20 tys. zł rocznie. Formalną podstawą uporządkowania gospodarki cewkami było zarządzenie Ministra Przemysłu Lekkiego nr 296 z r. 1955 w sprawie zasad obrotu cewkami przedsiębiorstw, które w myśl tego zarządzenia stanowią opakowania zwrotne. Zakład ustanowił oddzielnego referenta do spraw opakowań oraz zatrudnił magazyniera, który jest jednocześnie brygadziastą sortownicą cevek, wraz z dwoma robotnikami. Zaprowadowano szczegółową, bieżącą ewidencję cevek zarówno w magazynie, jak i w obrocie. Wobec odbiorców nie wywiązujących się w terminie z obowiązku zwrotu cevek, rygorystycznie egzekwuje się kary umowne. Referent i magazynier opakowań składają dyrekcji zakładu półroczne sprawozdania o gospodarce cewkami. Nad przebiegiem pracy tej komórki czuwa stałe kierownik działu zaopatrzenia. Rezultaty takiego uporządkowania gospodarki opakowaniami opisano wyżej.

Opisany zwyczaj rozpełnił się bardzo i wymaga szybkiego przeciwdziałania. Ogólne warunki dostaw postanawiają, że większość dostaw odbywa się loco stacji odbiorcy, zaś zwrot opakowań następuje na koszt odbiorcy towaru, ale na ryzyko jego dostawcy, co każe się domyślać, że tylko niezasadzone zniszczenie opakowania może obciążać odbiorcę, a nigdy normalne. Ponieważ postępowanie wyżej opisane byłoby bardzo trudne do zastosowania przy wypożyczaniu opakowań, dostawcy przechodzą chętnie na ich sprzedaż i odkup. Meloda ta jest także łatwiejsza do egzekwowania 100 proc. wartości opakowania w razie jego marnotrawstwa u odbiorcy, które zdarza się bardzo często.

Dalej. Autor w cytowanym artykule wyraża nadzieję, że bazy skupu i renowacji „zagrąją” od 1961 r. Moim zdaniem jest to wątpliwe. Bazy takie już były raz tworzone. Zarządzenie Ministrów Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego oraz Przemysłu Drobnoh i Rzemiosła z 30.4.1957 r. (Monit. Pol. 41 57 poz. 263) upoważniało wojewódzkie zarządy przemysłu do organizowania baz skupu materiału drzewnego z używanych opakowań oraz sprawowania nadzoru nad zagospodarowaniem tego materiału. Zarządzenie to nie miało charakteru obligatoryjnego i w efekcie np. utworzona taka baza w Rzeszowie działała tylko przez bardzo krótki okres. Obecnie aktualne Zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego i Przewodniczącego Komitetu Drobnej Wytworczności z 2.4.1960 r. (Monit. Pol. 37/60, poz. 184) także nie ma charakteru obligatoryjnego, ono tylko „ustala wytyczne” dla tych samych wydziałów przemysłu, które już raz zdążył ogarnąć na palę.

Z praktyki wiadomo, że prawie nie ma w Polsce takich chętnych którzy by kupili opakowanie od bazy. Mowa o tym fakcie. W przedsiębiorstwie np. w którym pracuję po uporządkowaniu gospodarki opakowaniami „uszkodzono” około 3.000 różnych skrzyń o wartości przeszło 200 tys. zł. Byłyby one czystym zyskiem przedsiębiorstwa, gdyby zamienili się w pieniądź. Pochodzą z importu, a centralne importowe, które dostarczyły w nich towar, nie myślą o wykonaniu związanego z tym obowiązku (Poza Centralną Handlową Metali Niezależnych). Wykorzystanie omawianych skrzyń w przedsiębiorstwie jest niemożliwe, gdyż ta ilość jest pozostałością po prawie całkowitym (gdzie to było możliwe) pokryciu potrzeb ekspedycji. Oferowaliśmy te skrzynie co najmniej 100 przedsiębiorstwom. Efektem była sprzedaż za około 30.000 zł. Przy tym ceny tych skrzyń wahają się wokół 50 proc. wartości nowego opakowania. Łożliwość ich szybkiego upłynięcia nie widzi także Centralny Ośrodek Opakowań.

Dlatego mam wątpliwości co do tego czy nowo tworzone bazy „zagrąją”; kto kupi tam opakowanie za pełną cenę, gdy u nas nie chcą kupić za połowę?

Jako pewne wyjście proponuję „ustawienie twardą”, do takich opakowań drewnianych Biuro Zbytu Drewna. Dopóki istnieją remanenty niechodzących opakowań drewnianych, dopóty dla niektórych odbiorców nie powinno być przydziałów drewna na opakowania nowe. Znaczący to jednak muszą, że podobna propozycja złożona przed kilkoma miesiącami do Rejonowego Biura Drewna w Przemysłu nie doczekała się „odpisu”. Widocznie oszczędność drewna na tej drodze nie jest w interesie tego Biura.

Następna sprawa, która mnie w zakresie opakowań gnębi, jest przeprowadanie u ostatecznego odbiorcy (klienta) wielu opakowań nadających się do rotacji. Czy poza butelkami nie można skupować opakowań innych, np. obitek drewnianych do lodówek, klatek na różne maszyny, kartonów po odbiornikach, opakowań różnych przedmiotów kuchennych itp.? Należałoby by tylko przystosować do zdejmnowania bez uszkodzeń i do rotacji. Ostatnią uwagę uzupełniającą dotyczy przepisów z zakresu gospodarki opakowaniami. Nie wiem, czy istnieją w Polsce bardzo wielu ludzi, którzy je znają. Aktualnie obowiązujące (nie są formalnie anulowane) ponad 20 różnych zarządzeń w zakresie gospodarki opakowaniami. Uzasadniać potrzeby ujednolicenia przepisów chyba nie trzeba.

EDWARD CIEŚLIKOWSKI

Znane jest polskie zamilowanie do tradycji. We wspomnieniach młodości naszej starszej generacji żyje jeszcze czary dawnych dni, kiedy to załatwiano się sprawy w c.k. namiestnictwie i c.k. izbie skarbowej. Z tych też zapewne względów w polskich ministerstwach i urzędach centralnych pieczętowanie stosuje się do dziś dnia muzealny system plac, oparty na najlepszych biurokratycznych wzorach monarchii Habsburgów. Trzeba przyznać, że dokonano tu nie lada wysiłku, by w stosunkowo nieskazitelną formę mogli on przetrwać zawieruchę dwu wojen światowych, upadek nadnaujaskiej monarchii i nawet piętnaście lat budowy socjalizmu w Polsce Ludowej.

System plac i nomenklaturę stanowisk w administracji wprowadzono ustawą u- puszczającą z 7 lutego 1949 r. Ustawa ta nie wprowadziła żadnych istotnych zmian w stosunku do zasad obowiązujących w Polsce międzywojennej. System służby cywilnej, zasady plac i nomenklatura stanowisk okresu międzywojennego powstały w latach dwudziestych i wzorowane były na systemach służby urzędniczej w monarchiach zaborczych, a zwłaszcza w monarchii austro-węgierskiej. W kolejnych reformach system ten został w zasadzie zlikwidowany w poszczególnych działach administracji. Obrosłe patyną stuleci, starożytne te wzory pozostawiono jednak nadal w administracji centralnej.

Struktura systemu plac ministerstw i urzędów centralnych jest dziwaczna i nieistotnie skomplikowana. Pracownicy otrzymują wynagrodzenia składające się z placu zasadniczego (stanowiącej około 50 proc. całkowitego uposażenia), przywiązanej do grupy uposażeniowej (grupy tych jest dwanaście), dodatku służbowego (który dzieli się na sześć: „a”, „b”, „c”, „d”, „e”) lub dodatku funkcyjnego (który też dzieli się na sześć: dla odmiany oznaczone liczbami arabskimi „1”, „2”, „3”, „4”, „5”) i dodatku specjalnego. Dla większego urozmaicenia placu zasadniczego i dodatki służbowe i funkcyjne poddane są normalnemu opodatkowaniu od wynagrodzeń, natomiast dodatek specjalny opodatkowaniu nie podlega. Niezwycię uprasza to rachubę plac i porównywanie zarobków.

U podstaw tych licznych dodatków leżą rozmaite nawarstwienia historyczne. Geneza i sens dodatku służbowego zaginęły gdzieś w pomroce dziejów i dzisiaj nikt już nie wie, po co istnieje taki dodatek, którego wartość pieniężna sześć „d” wynosi 27 zł. U podstaw pozostałych dodatków leżały kiedyś zapewne tendencje do wyróżnienia nim pracowników wysoko kwalifikowanych lub pełniących odpowiedzialne funkcje. Z upływem jednak lat dodatki te, coraz bardziej rozpowszechniane, straciły w końcu sens pierwotny. Mimo to pozostawały w systemie plac. Taka deregulacja jednego dodatku powodowała z kolei konieczność wymyślenia nowego dodatku. To właśnie było przyczyną wprowadzenia w r. 1951 dodatków specjalnych, zresztą bardzo swoistych z punktu widzenia prawa pracy. Dodatek ten bowiem można pracowników każdej chwili cofnąć, bez żadnego wypowiedzenia.

Ten system plac podbudowany jest oryginalną nomenklaturą stanowisk. Jest ona całkowicie tytułarna. Póza sumyimi tytułami służbowymi nie zawiera żadnych charakterystyk stanowisk i nie przewiduje żadnych wymagań kwalifikacyjnych. We wszystkich prawie działach zatrudnienia w Polsce stosuje się dzisiaj wymagania kwalifikacyjne. Tylko w mi-

nisterstwach nie obowiązują żadne wymagania. Zakres tradycyjnych tytułów służbowych jest dla wyższej i niższej kwalifikowanych urzędników różny. W stosunku do pracowników samodzielnych rozmaitych specjalności nomenklatura ta dysponuje tylko dwoma tytułami „Starszy radca” i „Radca”, natomiast dla personelu manipulacyjnego przewiduje kilkanaście rozmaitych tytułów. Tytuły te są malownicze i niekiedy nieco dziwaczne, jak np. „podreferendarz samodzielny referujący sprawę” (może on mieć dodatek służbowy „b” i maksymalnie uposażenie 875 zł mies.), starszy referent, rejestrator, podreferendarz (taki zwyczajny, który nie samodzielnie referuje), referendarz, sekretarz administracyjny, starszy rachmistrz, rachmistrz, kancelista itd.

Nie trzeba jednak sobie zaraz wyobrażać gromad tak utytułowanych urzędników. Wcale ich nie ma. Ktośby bowiem zechciał zostać rejestratorem za 660 zł miesięcznie? Pracownicy, dla których pozostawiano te nazwy stanowisk dawno już przestalieli się w starszych radców i radców. Każdy bowiem może zostać starszym radcą, nie zmieniając wcale charakteru swojej pracy. A dopiero uposażenie przywiązane do tego tytułu odzwierciedla obecnie istniejącemu poziomowi plac. Wobec tego wszyscy są radcami i starszymi radcami. Starszym radcą jest inżynier w ministerstwie przemysłowym, pracownik artystyczny w Ministerstwie Kultury, specjalista żeglugi oceanicznej w Ministerstwie Żegluga, a także dyspozytor samochodowy, pracownik gospodarczy, administracyjny, a nawet często starszym radcą jest uroczą sekretarka.

Grupy uposażeniowe poniżej IV-tej straciły prawie całkowicie praktyczne znaczenie. Przylatującej większej pracownikom ministerstw zaszerzowana jest do IV i III grupy uposażenia. Kto ma już III grupę, nie może w ramach obowiązującego systemu plac praktycznie awansować. Ponieważ III grupa stanowi maksymalne zaszerzowanie i dla naczelnika wydziału i dla starszego radcy, przestała istnieć rozpiętość plac między naczelnikami wydziałów, a podwładnymi im starszymi radcami.

Wszystko to dowodzi kompletnej dezaktualizacji obecnego systemu plac administracji centralnej. System ten uległ zresztą rozsadzeniu. Konieczność utrzymania w ministerstwach zarobków dostosowanych do ogólnego poziomu plac w Polsce spowodowała ostatecznie skruszenie się całej tej dziwacznej konstrukcji. Ponieważ możliwość systemu był wyczerpane, wprowadzono do ministerstw tzw. wynagrodzenia rzeczywiste, niezależne od grup uposażeniowych dodatków służbowych, lokalnych i specjalnych. Stosuje się je dla prawie wszystkich pracowników kierowniczych i wielu wysoko kwalifikowanych fachowców. Nasyconie administracji centralnej wynagrodzeniami rzeczywistymi stale wzrasta. Kruśną one archaiczny system plac, który zresztą już od dawna powinien stanowić najwyższy przedmiot studiów historyków. Tymczasem formalnie obowiązujące wciąż w nowoczesnym socjalistycznym państwie. A przecież nie chodzi tu wcale o podwyższenie poziomu plac, związane z jakimś poważnym skutkami finansowymi, lecz tylko o odrzucenie przestarzałych i skostniałych form organizacji plac, nie mających żadnego sensu od czasu, kiedy z mapy Europy znikła zmuszała nadnaujaską monarchię.

B. FICK

Dlaczego opakowania „giną”

Artykuł Dudzińskiego pt. „Opakowania czyli marnotrawstwo tolerowane” poruszył dotychczas bardzo marginalnie traktowany problem w naszej ekonomice.

Odejsie wielu przedsiębiorstw od dotychczasowego wypożyczania opakowań i przejście na ich sprzedaż i odkup spowodowane zostało różnymi przyczynami. Oprócz podanego przez wspomnianego autora skutecznego „robienia” planu sprzedaży zaważyły także następujące powody.

Rozliczenia opakowań pomiędzy dostawcą i odbiorcą na zasadzie sprzedaży i odkupu są o wiele prostsze, nie wymagają u dostawcy śledzenia zwrotów, ich terminów, prowadzenia wycień rotacji i procentów zużycia. Można sobie przy tej metodzie pozwolić na oszczędność jednego lub kilku etatów w zależności od rozmiarów obrotu opakowań. Sprzedaż opakowań obniża u dostawcy wartość zapasów materiałowych, pozwala na utrzymanie innych zapasów ponadnormatywnych i uwalnia od wielu kłopotów. Ponadto

to dostawca ma możliwość przerzucania na odbiorcę kosztu opakowania.

Praktyka taka stosowana początkowo przez niewielkie przedsiębiorstwa zaczyna się obecnie mocno upowszechniać. Polega ona na tym, że dla odbiorcy fakturuje się zwykłe opakowanie po 100 proc. wartości. Ktośby bowiem „bawił się tu w uczciwość” i stosował jakieś rozpoznanie wysyłanej skrzynki, kosza czy beczki. Ekspedycja jest zwykle daleko od fakturzysty, a wspólny ich interes jest ten sam, tzn. interes własnego przedsiębiorstwa. Odbiorca natomiast praktycznie nie ma możliwości obrony. Chcąc bowiem udowodnić niepełną wartość otrzymanego opakowania musiałby przy odbiorze obwarować się wieloma protokołami wciągając do ich sprawowania niejednokrotnie PKP lub PKS i żmudnie udowadniać swoje racje. Większość odbiorców z tego rezygnuje.

Za przyczynę powyższego stanu należy uważać brak prawnego uregulowania, na czyj koszt zużywa

Szczyt przeładunkowy w portach

W tegorocznym okresie jesienno-zimowego szczytu przeładunkowego stoją przed polskimi portami morskimi niezwykle poważne zadania. Oczekuje się, że mają przeładować w IV kw. br. 5.873 tys. ton, w tym 1.150 tys. ton towarów tranzytowych. W sumie powyższe dwa przeładunki w ciągu br. ponad 20 mln ton nie jest paliw płynnych, co oznacza wzrost przeładunków w stosunku do 1959 r. o ponad 3 mln ton. W ten sposób porty nasze już w 1960 r. przekroczą o ponad 1 mln ton poziom przeładunków, wyznaczony na 1965 r. w ostatniej wersji projektu Planu pięcioletniego na lata 1961-1965.

Jesli chodzi o zadania IV kw. br. to w poszczególnych grupach towarowych przedstawiają się one następująco: węgiel — 2.244 tys. ton, ropa — 837 tys. ton, inne masowe — 371 tys. ton, zboże — 651 tys. ton, drewno — 130 tys. ton, drobnica — 440 tys. ton. Wśród ładunków drobnicowych na pierwsze miejsce wysuwa się drobnica liniowa — 235 tys. ton, następnie rukier — 250 tys. ton, cement — 150 tys. ton, walcówka — 38 tys. ton, bawolna — 41 tys. ton, makuchy — 35 tys. ton, ryż — 27 tys. ton, cebula — 19 tys. ton, sól — 12,5 tys. ton, owoce cytrusowe — 12,5 tys. ton.

Większość tych ładunków traktować trzeba jako minimalne. Należy bowiem liczyć się z ich podwyższeniem i to w niektórych grupach towarowych — dość znaczącym. Jak wynika z danych, zadania przeładunkowe bieżącego kwartału z przeładunkami dokonanyymi w IV kw. ub. r. Oczekuje się, że wzrost masy towarowej w tonach fizycznych to stosunkowo jest on niewielki, szacuje się na 12,7 proc. Charakterystyczne są jednak zmiany w strukturze masy towarowej. Oczekuje się, że w IV kw. ub. r. udział najbardziej pracochłonnych przeładunków grup towarowych, a więc drewna, drobnicy i zboża, w całości przeładunków wszystkich portów, wyniesie 31,4 proc., to według obecnych przewidywań będzie on sięgał w bieżącym kwartale 38 proc. Stąd, po uwzględnieniu wskaźników pracochłonności przeładunków grup towarowych, zadania przeładunkowe naszych portów, w cenach porównywalnych, wzrastają w stosunku do IV kw. ub. r. o 27,8 proc. Jak te zadania są rozłożone na poszczególne porty? Zadania przeładunkowe Zarządu Portu Gdynia w bieżącym kwartale sięgają ogółem 1.551 tys. ton. W tonach fizycznych oznacza to w stosunku do IV kw. ub. r. niewielki wzrost — załedwie 1,5 proc., w cenach porównywalnych natomiast 2,4 proc.

Wielkie zadanie przeładunkowe, zwłaszcza pracochłonnej drobnicy, polega na sobie wzrost zatrudnienia robotników przeładunkowych. W miesiącach listopadzie i grudniu br. średni stan zatrudnienia w przeładunkach we wszystkich trzech portach powinien ulec zwiększeniu w stosunku do IV kw. ub. r. o 20,1 proc., a w porcie gdyniskim o 37,6 proc. Trzeba się tutaj jednak liczyć z trudnościami. Już dzisiaj daje o sobie znać w porcie gdyniskim brak siły roboczej, trudności te ustulaje się rozwiązać m. in. drogą organizowania (tzw. rezerwy pozaportowej, którą np. Zarząd Portu Gdynia zamierza objąć 2.000 osób, co praktycznie powinno zapewnić portowi przepływ dodatkowej siły roboczej w ilości ok. 700 ludzi na dobę. W okresie największego nasilenia będzie pracować przy przeładunkach w samym porcie gdyniskim ok. 4 tys. osób.

Niezwykle ważnym zagadnieniem jest sprawa zabezpieczenia odpowiedniej powierzchni składowej. We wszystkich trzech portach należąca w magazynach znaczne ilości towarów, tak np. w porcie gdyniskim sirowce włókiennicze, bloki 20 tys. m² powierzchni magazynowej, towary „Postać” ok. 7,5 tys. m², w tym poważne ilości zalegające od 1957 i 1958 r. W sumie, zalegające towary blokową w porcie gdyniskim blisko 40 proc. powierzchni magazynowej, z chwilą więc zwiększonego napływu masy towarowej do przeładunku relacji pośredniej, może się wytworzyć krytyczna sytuacja. Zarządy Portów usiłują stworzyć dodatkową powierzchnię składową, wydzielając na ten okres 137 barek krytych żegluga śródlądowej, które jednak problemu nie rozwiążą. Jedni krajowi odbiorcy importowanych towarów nie przyspieszą tempa zwałowania magazynów portowych. Sezonowego spiętzenia prac przeładunkowych w portach morskich trzeba oczekiwać już w listopadzie.

W. K.

Błąd lokalizacyjny

Jak podaje W. Kawalec (*), z ogólnej kwoty 107 miliardów zł przeznaczonych na rozwój przemysłu w latach 1950-1955, 24% przeznaczono dla województw: rzeszowskiego, lubelskiego, kieleckiego, bydgoskiego, opolskiego i poznańskiego. Z tego pewna część przypadła na samo woj. lubelskie, na terenie którego budowano w tamtych latach kilka nowych zakładów przemysłowych. Jednym z nich są Lubelskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego w Bodaczowie, które uruchomione zostały w grudniu 1955 r.

W. Kawalec stwierdza, że lokalizacja każdego zakładu przemysłowego jest zagadnieniem indywidualnym i czynnikami przesądzającymi o jej wyborze są bardzo różnicowane. Czynnikami o ogromnej wadze i znaczeniu są w tym przypadku m. in.: baza surowcowa, zasoby siły roboczej, sprawa dróg dojazdowych, problem aktywizacji małych miast i powiatów.

Wydaje się, że przy decyzji o lokalizacji Lubelskich Zakładów Przemysłu Tłuszczowego w Bodaczowie nie były wzięte pod uwagę te wszystkie decydujące o celowości i efektywności inwestycji czynniki.

Weźmy np. sprawę bazy surowcowej. Podstawowymi surowcami dla LZPT jest importowana soja i krajowy rzepak. Planowany przerob rzepaku na 1960 r. wynosi 35 tys. ton. Z tej ilości tylko 4,2 tys. ton (tj. zaledwie 12%) ma dać woj. lubelskie. Pozostałe 88% rzepaku musi być sprowadzone z innych, przeważnie odległych województw. Np. przewidyuje się sprowadzenie 12 tys. ton z woj. poznańskiego (suszarnia w Międzyzrzeczu), 3 tys. ton z woj. olsztyńskiego, 6 tys. ton z woj. łódzkiego, białostockiego i warszawskiego itd. Ale — jak twierdzi gł. księgowy Zakładów — planowany skup 4,2 tys. ton rzepaku w woj. lubelskim jest nierealny. Jeśli województwo to dostarczy 3 tys. ton, to i tak będzie dobrze;

LZPT wytwarzają olej utwardzony, którego głównymi odbiorcami są fabryki margaryny w Brzeżu nad Odrą, w Trzebinii, w Warszawie. Odległość od Zamościa wynosi 16 km, od najbliższego miasteczka Szczepczyszyn — 6 km. Do stacji kolejowej Klemensów — około 3 km. Zakłady nie posiadają własnego bezpośredniego połączenia z linią kolejową, lecz poprzez bocznice cukrowni Klemensów. W ten sposób uniknięto dodatkowego przecinania szosy torów kolejowych, osiągnięto również pewne oszczędności w kosztach budowy bocznicy, ale rozwiązanie to posiada także poważne braki. Oto w czasie kampanii buraczkowej i cukrowej, LZPT nie mogą przeciągnąć się ze swoim transportem przez teren cukrowni.

Zakłady zatrudniają ponad 300 pracowników. Większość robotników rekrutuje się z mieszkańców Bodaczowa i innych okolicznych wiosek. Część pracowników dowozi się autobusami ze Szczepczyszyna i Zamościa. Kilkudziesięciu innych pracowników mieszka na osiedlu fabrycznym, specjalnie w tym celu zbudowanym. Osiedle to składa się z 4 bloków mieszkalnych i kilku baraków, rozmieszczonych prawie pomiędzy chałupami wiejskimi.

A teraz transport. Przewozić surowca, którego nie ma w okolicy fabryki, przewozić ludzi i wszelkiego innego zaopatrzenia dużo kosztuje. Koszt transportu w 1959 r. wy-

twierdzenie takie nie powinno wydawać się dziwnym. Wprawdzie dużo więcej słyszy się o coraz to nowych odkryciach cennych dla przemysłu surowców mineralnych, ale trzeba pamiętać, że każde takie odkrycie wymaga długotrwałej pracy geologów i wydatkowania na ten cel poważnej ilości pieniędzy. Skoro więc niezbędne są nakłady, nasuwa się niejako automatycznie pytanie o ich efektywność. O aktualności i wadze tego tematu nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Czym dla naszego przemysłu jest baza surowcowa — wiedzą wszyscy. Czy zatem aktualny stan poszukiwań geologiczno-wiertniczych jest zadowalający, czy zwiększenie w planie najbliższych 5-letni sum. jakimi dysponować będzie nasza geologia, gwarantuje prawidłowe rozpoznanie zasobów mineralnych Polski? Zaczniemy od spraw organizacyjnych, stanowiących podstawę racjonalnego gospodarowania.

W chwili obecnej prace geologiczno-poszukiwawcze podporządkowane są i, jak wynika z planu pięcioletniego, w dalszym ciągu będą — dwu resortom: Centralnemu Urzędowi Geologii i Ministerstwu Górnictwa i Energetyki (Zjednoczenie Przemysłu Naftowego). Podstawą prawną takiego stanu jest Uchwała Rady Ministrów nr 505-a z dnia 22.XII.1953 roku. Stwierdza ona: Centralny Urząd Geologii jest centralnym organem państwowego nadzoru nad działalnością geologiczną, którego zadaniem jest realizowanie ogólnej polityki w zakresie działalności geologicznej, sprawowanie fachowego nadzoru nad działalnością geologiczną prowadzoną na terenie kraju, a także koordynowanie i nadzorowanie działalności podległych jednostek naukowo-badawczych i przedsiębiorstw. CUG przejmując ponadto zadania wykonywane dotychczas przez resortowe służby geologiczne w zakresie: poszukiwania i rozpoznawania złóż kopalin (z wyjątkiem rozpoznawania złóż ropy naftowej, gazu ziemnego i rud pierwiastków promieniotwórczych)...

Częstymi efektami takiego postawienia jest widok dwóch aparatów wiertniczych stojących obok siebie. Jeden z nich wierci w poszukiwaniu minerałów stałych, a drugi ropy. Tymczasem wystarczałaby na pewno praca jednego aparatu pobierającego próbki ze wszystkich głębokości wiercenia, które następnie byłyby poddawane wszechstronnej analizie. Za zmianą tego dziwnego systemu organizacyjnego przemówiłby na pewno najpełniej rachunek ekonomiczny, uwzględniający, obok kosztów aparatów wiertniczych i wierzeń, także i dublowane place personelu administracyjnego.

Nie wyczerpuje to jednak spraw organizacyjnych. W chwili obecnej Centralnemu Urzędowi Geologii podlega 15 przedsiębiorstw geologiczno-wiertniczych. Cztery z nich zlokalizowane są w województwie katowickim, po trzy we wrocławskim, krakowskim i warszawskim, a po jednym w kieleckim i gdańskim. Liczba ta z dniem 1. I. 1961 r. powiększy się o dalsze cztery przedsiębiorstwa, które zostaną przejęte przez CUG. Będą nimi: Warszawskie Przedsiębiorstwo Geologiczno-Industrijskie Budownictwa, Wrocławskie Przedsiębiorstwo GIB, Łódzkie Przedsiębiorstwo GIB oraz Gdańskie Przedsiębiorstwo GIB.

Tymczasem zastanówmy się nad lokalizacją tych przedsiębiorstw. Ma je cały Śląsk z Katowicami i Wrocławiem na czele, sąsiedni Kraków i Warszawa wraz z Kielcami. Ponadto — dwa przedsiębiorstwa w Gdańsku. I chyba na tym koniec. W Szczecinie, Olsztynie, Poznaniu, Zielonej Górze i innych północnych miastach Polski przedsiębiorstw takich nie ma. Istniejących w 15 województwach około 300 państwo-

wych, spółdzielczych i prywatnych przedsiębiorstw zajmujących się, jak to wynika z ich nazwy, pracami geologicznymi, nie można jednak brać pod uwagę, gdyż są one przemysłowymi liliputami. Trudnią się one tylko wierceniem studni, badaniami zasobów wód podziemnych. A nam chodzi przecież o wiercenia głębsze.

Odpowiednie przedsiębiorstwa są więc zgrupowane właściwie tylko na południu i w centrum Polski. Tymczasem, jak pokazała praktyka, i jak przypuszczają geolodzy, mineralny interesujący przemysł są wszędzie. Znajduje to odbicie w planie geologicznym przyszłej pięcioletki, który postuluje obdarzenie większym zainteresowaniem terenów północno-wschodnich. „Trybuna Ludu” z dnia 20 września br. pisze:

„Już kilka lat temu zwrócono tutaj (tzn. na terenach północno-wschodnich — M. B.) uwagę na tzw. anomalie magnetyczne, które wskazują na pewną prawdopodobnie odkrycia powstających zasobów rud żelaza na tych terenach. Zauważając najbliższych lat jest właśnie — w oparciu o bardziej szczegółowe

badania geologiczne — bliższe sprzecyzowanie perspektywy poszukiwań na obszarach północno-wschodnich”.

Ale jak to już jest w geologii, do sprzecyzowania takiego potrzebne będą wiercenia. Które z istniejących przedsiębiorstw geologiczno-poszukiwawczych ma się nimi zająć? Warszawskie? Wrocławskie? Katowickie?... No cóż, w zasadzie może każde z nich, tylko czy to będzie opłacalne? Trzeba przecież przewieźć urządzenia wiertnicze, wydelegować personel techniczny i robotników. Jednym słowem — powiększyć jeszcze bardziej galimatias wierceni, polegający na tym, że przedsiębiorstwa warszawskie wiercą pod Wrocławiem, Krakowem i Poznaniem, że wrocławskie działają pod Warszawą, Kielcami itp., że pozostałe też nie są gorzej i składają kurtuazyjne wizyty swym konkurentom z najbliższych krajów Polski. Niewątpliwie podróz to rzecz miła — szczególnie w sezonie na Mazury — ale i kosztowna. W niektórych przedsiębiorstwach podległych CUG-owi już dziś udział kosztów transportu w wartości wiercenia jest za wysoki. Koszty te z chwilą zdecydowania się np. na woj. lubelskie w Warszawie i zachodzie może obawa nieracjonalnego w tym przypadku wydatkowania na koszty transportu zwiększonej w porównaniu z ub. 5-letnią o 15-16 zł sumy przeznaczanej na wiercenia.

A teraz zajmijmy się sprawą ilości przedsiębiorstw. W Centralnym Urzędzie Geologii istnieje obecnie 15 przedsiębiorstw. Z grupy tej jedynie 3 przedsiębiorstwa, zatrudniające około 1500 osób i legitymujące się rocznym przerobem powyżej 100 mln zł, zaliczyć można do odpowiednio rentownych. Wnioski wypływające stąd są proste. Warto dodać, że przeprowadzone na początku br. przez CUG połączenie dwóch warszawskich przedsiębiorstw w jedno, bez zmniejszenia sumy planowanego przerobu, przyniosło oszczędności w postaci około 60 etatów pracowników umysłowych oraz skrócenie z

planu inwestycyjnego budowy ośrodka dla jednego z tych przedsiębiorstw na sumę 10 mln zł.

Obecnie rozdrobnienie przedsiębiorstw, obok zwiększenia kosztów, ma jeszcze jeden, niezbyt dodatni, aspekt. Jest nim stopień wykorzystania parku maszynowego, zwłaszcza pewnych rzadkich i drogiej, najczęściej pochodzących z importu, urządzeń wiertniczych. Są one dość przypadkowo rozrzucone po różnych przedsiębiorstwach. Te ostatnie często nie mogą znaleźć zamówień na roboty wykonywane przez te urządzenia, następuje formalna wojna podjazdowa. Przedsiębiorstwo np. z Warszawy prosi pokrewny zakład z Sosnowca o wypożyczenie urządzenia. Sosnowiec odmawia, chociaż urządzenie stoi wolne. Warszawa apeluje do CUG, CUG interweniuje, rozmowy się toczą, a roboty i maszyny czekają.

Powstałe w związku z tym następujący problem, dotyczący specjaliza-

wały, że koszty wiercen partycypowały w nich suma 688,8 mln zł, tj. 71,5 proc., a koszty prac geologicznych tylko w 10,3 proc. Proporcja ta pokazuje, że główną rolę w zakresie postępu technicznego w pracach geologicznych stanowią zagadnienia wiertnicze.

Sytuacja panująca na tym odcinku parku maszynowego, jakim w chwili obecnej dysponują przedsiębiorstwa Centralnego Urzędu Geologii, jest przestarzała i zbyt różnicowana. Na ogólną liczbę 724 wiertnic składa się ok. 40 typów różnych urządzeń, wśród których typy produkowane w kraju stanowią około 30 proc. Pozostałe, z dużym zastrzeżeniem, zaliczyć można do importowanych. Zastrzeżenie to wynika z faktu, że nikt w zasadzie nie jest w stanie powiedzieć, kiedy je kupiono. Niektóre z nich pamiętają niemalże czasy Franciszka Józefa. Użytkowanie nie tak różnicowanego i przestarzałego sprzętu wywiera niewątpliwie niekorzystny wpływ na średnią wydajność wiertnic i na stopień ich

wagę dotychczasowe technologiczne warunki wiercen w kraju, należy zwrócić baczniejszą uwagę na zwiększenie ilości wiercen wykonywanych tańszymi w eksploatacji aparatury małosrednicowymi. Taka korekta w strukturze wyposażenia technicznego jest chyba konieczna. Inaczej trudno przeczyć mówić o radykalnej obniżce kosztów własnych.

Obok zmiany struktury parku maszyn wiertniczych, trzeba także nadrobić zaległości w dziedzinie wydajności wiercen, pozostającej jeszcze daleko w tyle za wydajnościami uzyskiwanymi za granicą. Nie zmienił tego faktu dość szybki wzrost wydajności liczonej w odwierconych metrach przez jeden aparat na przestrzeni roku, jaki obserwujemy od 1956 r. Wydajność uzyskana w 1957 r. (w stosunku do 1956 r.) wzrosła o 20 proc., w r. 1958 o 25 proc., a w r. 1959 o 30 proc. W r. 1958 wydajność ogólna wynosiła 1027 m/wiertnię rok. W tym samym roku w ZSRR osiągnięto statystycznie skorygowaną stosownie do naszych warunków, wydajność w wysokości 1540 m. tj. o około 50 proc. wyższą. Wydajność wiertnic nowych konstrukcji kształtowała się w tym samym czasie w ZSRR na poziomie 3850 m.

Z powyższego zestawienia wynika, że znaczące zwiększenie wydajności pracy uzależnione jest już nie tylko od poprawienia organizacji, wyeliminowania wiercen ręcznych i części udarowych, ale także od stopniowej wymiany posiadanych aparatów małosrednicowych na nowoczesniejsze. Wymiana tę należy jednak oprócz o produkcji krajową, a nie o dorywczy import, utrudniający ujednolicenie parku maszynowego. Te nowe aparaty do wiercen w poszukiwaniu surowców stałych powinny odznaczać się małymi średnicami wiercenia, małymi ciężarami i małymi zainstalowanymi mocami. możliwe szeroka mechanizacja i automatyzacja procesu wiercenia oraz prac pomocniczych. Powstałe więc dość kłopotliwa droga wyjścia z impasu geologii, kłopotliwa, w dużej mierze mierze uzależniona od możliwości produkcyjnych przemysłu maszyn górnictwa.

Nie sposób tu wyliczyć wszystkich aspektów przedstawienia prac geologicznych na bardziej ekonomiczne tory. Dla uzupełnienia tych podstawowych poruszonej elementów, warto przytoczyć pewne ogólne cyfry charakterystyczne nakłady, jakimi geologia będzie dysponowała w najbliższej 5-letce i jakich efektów należy spodziewać się po wprowadzeniu zmian w dziedzinie organizacji i postępu technicznego.

W okresie lat 1961-1965 na roboty wiertnicze przeznaczono (według cen obecnich) 4,87 mln zł. Z sumy tej na poszukiwania ropy naftowej i gazu ziemnego przypada 2,65 mln zł, a na poszukiwania surowców stałych 2,22 mln zł. Tymczasem do przedsięwzięcia tych prac, ostatnimi poszukiwaniami zajmuje się Centralny Urząd Geologii, który przewiduje zrealizowanie zadań stojących przed tym resortem za 2,988 mln zł. Różnica w kosztach jest wynikiem zamierzonych zmian w zakresie postępu technicznego i organizacji. Doliczając do pozycji ogólnych wiercen wydatki pośrednie, otrzymujemy sumaryczną wielkość wydatków geologii w 5-letce w wysokości 7,345 mln zł.

Jak twierdzą fachowcy opierający swe obliczenia na planach postępu technicznego, sumę tę powinno się udać zmniejszyć do 6,758 mln zł. Gra więc niewątpliwie warta przysłowiowej świeczki i dalszego zastanowienia się nad zmianami organizacyjnymi. Nie są one przecież limitowane przez bilanse maszyn, a mogą w bardzo znacznym stopniu przyczynić się do dalszego zwiększenia oszczędności.

Na krajowym rynku

HANDEL zrobił swoje

Trzeba obiektywnie stwierdzić, że handel, właściwie oceniany sytuację w sprzedaży radioodbiorników, podjął szereg praktycznych kroków zmierzających do jej zwiększenia. Wprowadzono wiele ułatwień w sprzedaży radiotelefonów. Od 1 października br. na wniosek MHW uchwała KEEM zorganizowano skup używanych radioodbiorników przez sklepy ZURT. Sieć zaś sklepów, które skup ten mają prowadzić szybko się rozwija. Wprowadza się też sprzedaż ekwiwalentną z hurtu do sieci detalicznej, sprzedaż z dostawą do domu, sprzedaż obwoźną itp. Projektuje się również urozmaicenie asortymentu radioodbiorników na krajowym rynku w ramach wymiany nadwyżek z innymi krajami (aparatury radiowej za aparat radiowy).

W ten sposób można przyjąć, że w najbliższym czasie zostanie wyczerpane możliwości zwiększenia sprzedaży radioodbiorników, znajdujące się w kompetencji przedsiębiorstw handlowych.

Istnieje jednak cała gama czynników hamujących tempo radiofonizacji kraju, znajdujących się poza kompetencjami handlu. Czynnikami będącymi pozostałością czasu, gdy zapotrzebowanie na radioodbiorniki znacznie przekraczało możliwości produkcyjne przemysłu radiotechnicznego i importu. Dziś, gdy sytuacja na rynku radiotechnicznym ulega zasadniczej zmianie, czas pomyśleć o zlikwidowaniu tych przeszkód. Formalnemu zaspokojeniu popytu na radioodbiorniki towarzyszy bowiem niezaspokojone zapotrzebowanie społeczne na radioodbiorniki.

Spróbujmy to uzasadnić. W całej Polsce posiadamy już ok. 5 milionów zarejestrowanych lampowych odbiorników radiowych. Na 1000 mieszkańców przypada przeto ok. 170 radioodbiorników. Wskaźnik ten powstaje jednak z połączenia ok. 250 radioodbiorników na 1000 mieszkańców w miastach i ok. 70 radioodbiorników na 1000 mieszkańców na wsi. Dla uzasadnienia tej wrecz rażącej dysproporcji przytoczę twierdzenie, że właśnie się ona z nielinią stopniem elektryfikacji wsi. Nie jest to słuszne. Obecnie już około 35 proc. gospodarstw rolnych posiada światło elektryczne. Liczba radioodbiorników jest więc na wsi nieproporcjonalnie niska w porównaniu z liczbą radioodbiorników w miastach.

Wiąże się to niewątpliwie z nieczym obecnie już niezasadnioną dyskryminacją rodzin chłopskich, jeżeli

chodzi o opłaty za radioabonamenty. Wynoszą one 45 zł miesięcznie, czyli tyle, ile płać tzw. przedstawiciele inicjatywy prywatnej. Pracownicy bowiem instytucji uposażonych płać tylko 15 zł miesięcznie. Przy obecnej zaś liczbie radioabonentów radiofonizacji stał już chyba tyle dochodów, że można sobie pozwolić na obniżenie opłat radiowych dla rodzin chłopskich.

Ponadto pamiętać należy, że we wsłach nie posiadających elektryczności radioodbiornika baterijnego kosztuje dodatkowo ok. 50 zł miesięcznie na zakup baterii. Obniżenie tych kosztów miałoby z pewnością istotny wpływ na tempo radiofonizacji wsi.

Rażącym anachronizmem, w obecnej sytuacji na rynku artykułów radiotechnicznych jest też żądanie przez Ministerstwo Łączności opłat za każdy dodatkowy radioodbiornik znajdujący się w tym samym mieszkaniu, ale w różnych pokojach, dodatkowy odbiornik zainstalowany w samochodzie itp.

Swobodny wpływ na zakup radioodbiorników wywiera też dość szeroka sieć gminnych radiofonii przewodowej. O ile w pierwszych latach po wojnie sieć radiofonii przewodowej spełniała doniosłą rolę polityczną, to obecnie zasieg oddziaływania tej formy propagandy jest o wiele mniejszy i stracił wiele na swej wartości. Wydaje się, że obecnie można po śmiało zastąpić normalnymi aparatami radiowymi. Za tą tezę przemawiają także względy ekonomiczne. Koszt inwestycji jednego głośnika wynosi 800 zł, a koszt eksploatacji 10 zł. Rachunek wobec tego jest prosty — państwo dokłada rocznie do radiofonii przewodowej około 50-60 mln zł.

Jedną z najważniejszych przyczyn zahamowania sprzedaży radioodbiorników jest też wysoka cena przeciętna. Wzrosła ona z 1.213 zł w 1953 r. do 1.866 zł w 1958 r., a w I półroczu br. spadła zaledwie do 1.670 zł. Nastąpiło też niekorzystne przesunięcie relacji pomiędzy poziomem średnich plac, a poziomem średnich cen radioodbiorników, które przez szereg lat wzrastały szybciej niż place realne.

To, że średnie ceny radioodbiorników są u nas za wysokie, można udowodnić jeszcze przy porównaniu ich do zarobków brutto w Polsce i w innych krajach. Średnia cena aparatu średniej klasy w stosunku do zarobków brutto wynosi w Polsce 107 proc., NRD 83 proc., CSRS 77 proc., Holandii 67 proc. Podobnie sytuacja wygląda w aparaturach turystycznych, dla których analogiczny stosunek procentowy wynosi odpowiednio w Polsce 81 proc., w NRD 56 proc., CSRS 42 proc., w Holandii 50 proc.

W ślad za takim układem relacji cen na odbiorniki tzw. „stolowe” i turystyczne idzie mniejsza w Polsce niż w innych krajach sprzedaż odbiorników turystycznych. W większości krajów o podobnym stopniu rozwoju sprzedaż odbiorników turystycznych w stosunku do ogólnej ilości sprzedaży odbiorników wynosi 30 proc., a u nas tylko 6 proc.

Trudno proponować tutaj konkretne środki zmierzające do wzrostu sprzedaży aparatów radiowych. Wydaje się jednak, że nad tą sprawą warto poważnie pomyśleć. Dobrze by było, gdyby w kwestii tej wypowiedział się nasz przemysł radiotechniczny.

W ten sposób okazuje się, że dalszy szybki postęp w radiofonizacji kraju zaletę będzie głównie od stworzenia odpowiednich dla niego warunków, w wyniku podjęcia niezbędnych decyzji.

M. LASTOWIECKI

Przegląd Techniczny nr 42

Na wstępie numeru odezwa Głównego Komitetu Organizacyjnego IV Kongresu Techników Polskich, artykuł sekretarza Komitetu inż. W. Olewicz, omawiający szerzej cele Kongresu i ogłoszenie konkursu „W poszukiwaniu oszczędności inwestycyjnych”.

W części problemowej numeru trzy artykuły wyraźnie powiązane z planem pięcioletnim: mgr inż. B. Kierskiego — o węzłach kierunkach postępu technicznego w budownictwie, mgr W. Miśkier — o mechanizacji i automatyzacji pracy biurowej oraz M. Kubiaka — o tworzących sztucznych — zamiennikach metali nieżelaznych.

W dalszej części numeru kilka publikacji i notatek powiązanych z zadaniami transportu i komunikacji, między innymi artykuł mgr inż. J. Kaczorowskiego — o problemach miejskiej gospodarki drogowej.

Interesujący plan kompleksowego szkolenia załogi, opracowany przez samorząd robotniczy Huty „Zawiercie”, jak również aktualne wiadomości o przebiegu rewizji zakładów inwestycyjnych w poszczególnych zakładach oraz wiele innych notatek znajdują czytelnika na kolumnach informacyjnych o działalności Komitetu d. s. Techniki, NOT, PAN, CRZZ i TPFR.

Przegląd prasy poświęcony zagadnieniom szkoły w służbie techniki.

Zwraca uwagę rosnąca ilość ogłoszeń.

(1)

Sprostowanie

Do artykułu St. Wierszysia „Socjologia brytyjska na przełomie (nr 42) wkładł się błąd. Na kolumnie 5, drugi akapit od góry zamieścił: „Nawigując w ten sposób do tradycji Webbów — członków komisji ustawodawstwa dla ubogich...” winno być: „Nawigując w ten sposób do tradycji Webbów, a także członków komisji ustawodawstwa dla ubogich i kuratorów ubogich, inspektorów fabrycznych, z których sprawozdań korzystał Marks...”

AKTUALNOŚCI SPÓŁDZIELCZE

III KONGRES SPÓŁDZIELCZOŚCI ZAOPATRZENIA I ZBYTU

W listopadzie br. w Warszawie odbędzie się III Kongres spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu. W związku z tym CRS „Samopomoc Chłopska” wysłała do dyskusyjnej przedkongresowej komisji, dotyczącej programu rozwoju poszczególnych działów spółdzielczości i podsumowujących sporządzone ostatnie 4 lat działalności II Kongresu. Na czoło wysuwają się problemy związane z organizacją i rozwojem zaopatrzenia wsi w środki produkcji, dobra inwestycyjne i artykuły konsumpcyjne oraz problemy rozwoju skupu produktów rolnych, prowadzonego przez spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu.

Dostawy towarów na wsię w ciągu ostatnich 4 lat uległy poważnemu zwiększeniu. Obróty detalu wzrosły w roku 1959 o 21,8 proc. w stosunku do 1956 r. Samych materiałów budowlanych dostarczono wsi w 1959 o 191 proc. więcej niż w 1956 r. W celu uzyskania możliwości ciągłych i rytmicznych dostaw towarów zwiększono zapasy w handlu. W detalu wzrosły one w ciągu 4 lat z 5,5 mld zł do 8,1 mld zł i w grudniu z 3,4 mld zł do 4,5 mld zł.

Powinno zadania w dziedzinie zaopatrzenia wsi ciąży na spółdzielczości w najbliższych 5-10 lat. Obróty detalu mają wzrosnąć w 1965 r. o 40 proc. w porównaniu z r. 1960, powyżej około 12 proc. nowych sklepów. Obecnie GS-y prowadzą 49,5 tys. sklepów.

Powinno również się również w ciągu 4 lat skup produktów rolnych prowadzony przez spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu. Jego wartość w latach 1956-59 wyniosła 101 mld zł, co stanowi 62 proc. skupu dokonanego przez wszystkie jednostki gospodarki uspołecznionej. W planie 5-letnim wartość skupionych przez spółdzielczość produktów hodowlanych wzrosła o 40 proc., a produktów roślinnych o 30 proc. Przewidywana jest w

związku z tym dalsza rozbudowa punktów skupu, pod kątem zbliżenia ich do producenta.

JABŁKA NA EKSPORT

Drżki dobremu urodzajowi owoców w Br. Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego CRS „Polco” zawarło umowę z pokrewnymi organizacjami spółdzielczymi ZSRR i Czechosłowacji na dostawę jabłek deserowych. Umowa z ZSRR opiewa na dostawę 8,2 tys. ton (ilość ta może być zwiększona) i z CSRS na dostawę 1 tys. ton. Dotychczas wysłano już do ZSRR około 1,6 tys. ton tych owoców.

ROZWOJ USŁUG DLA WSI

Spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu coraz szerzej rozwija działalność usługową na wsi, która należy zresztą do jednego z zasadniczych jej obowiązków, przewidzianych również w dalszych planach rozwojowych.

Z szerokiego wachlarza rodzajów świadczonej usług warto wymienić niektóre, uwzględniając stan obecny i przewidywania rozwoju w najbliższych 5-10 lat. Tak wypożyczalni maszyn i narzędzi rolniczych jest obecnie 387, a pod koniec 1965 r. będzie 1,5 tys. Wypożyczalni sprzętu i aparatury do ochrony roślin jest 208, a będzie w 1965 r. 5 tys. Czyszczeni zbóż i nasion jest obecnie 696, ilość ich w planie 5-letnim wzrosła niemal o 100 proc. Ilość stacji napraw maszyn i urządzeń wzrosła z 37 w br. do 500 w 1965 r.

Ponadto przewiduje się poważny wzrost ilości wypożyczalni maszyn czyszczących zboże, sprzętu sadowniczego, sprzętu gospodarstwa domowego, kompletów do przetworstwa owocowo-warzywnego itp. Wzrosła również ilość usług handlowych świadczonych przez handel detaliczny zorganizowany w spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu.

(wów)

Fundusz zakładowy w 1959 r.

W poprzednim numerze „Życia Gospodarczego” podaliśmy wiadomości o przeprowadzeniu przez Departament Księgowości Ministerstwa Finansów analizy funduszu zakładowego w 1959 r. Obecnie zapoznamy czytelników szerzej z niektórymi wynikami tej interesującej analizy. Najpierw pokrótce przypomnijmy:

ZASADY TWORZENIA FUNDUSZU ZAKŁADOWEGO W 1959 R.

Fundusz zakładowy w omawianym roku w większości przypadków tworzono na podstawie osiągnięcia równych lub lepszych wyników ekonomicznych niż osiągnięte w 1958 r. Stosowano przy tym zasadę dwustopniowych odpisów. Odpisy zasadnicze przysługiwały przedsiębiorstwom za osiągnięcie wyników ekonomicznych równych wynikowi roku poprzedniego, a odpisy dodatkowe przysługiwały za poprawę wyniku w stosunku do roku poprzedniego. Przedsiębiorstwa rentowne dokonywały odpisów na podstawie wypracowanego zysku, natomiast przedsiębiorstwa planowo-deficytowe — na podstawie stosunku wielkości straty w danym roku do straty w roku poprzednim.

Jednakże w niektórych gałęziach gospodarki narodowej (w górnictwie, hutnictwie, energetyce i budownictwie) stosowano inne zasady tworzenia funduszu. Tworzono go mianowicie na podstawie planowanego wyniku działalności, bądź w oparciu o poprawę wybranych wskaźników ekonomicznych, bądź też w rezultacie osiągnięcia zysku w ogóle. W tych ostatnich dwóch przypadkach, rzecz jasna, czyniono były tylko odpisy zasadnicze.

Określenie 40 proc. ogółu odpisów na fundusz zakładowy w 1959 r. realizowano według zasad wspomnianych na początku. 22 proc. — stanowiły odpisy za osiągnięcie planowanego zysku, 13 proc. — za wypracowanie w ogóle zysku, reszta — 25 proc. — to inne formy odpisów.

We wszystkich przypadkach odpisy na zasadniczy fundusz zakładowy określano w procentach funduszu planu, natomiast odpisy dodatkowe były bądź w procentach funduszu planu, bądź w procentach sumy poprawy wyników działalności. Wypracowany przez przedsiębiorstwo fundusz zakładowy został przeznaczony na indywidualne potrzeby załogi. Rozdzielano go na indywidualne potrzeby załogi, nie mogło jednak przekroczyć 8,5 proc. rocznego funduszu planu, przy czym minimum 25 proc. kwoty funduszu zakładowego musiało być przeznaczone na budownictwo mieszkaniowe. Z funduszu zakładowego można było również finansować inwestycje społeczne.

WIELKOŚĆ ODPISÓW W 1959 R.

Ogólna kwota odpisów na fundusz zakładowy w 1959 r. wyniosła 365,3 tys. zł. Wzrosła ona w porównaniu z 1958 r. o 11 proc., a w porównaniu z 1957 r. o 38 proc. Wzrost, jak widać, duży i należy podkreślić, że wyprzeżony on nieco przysrost funduszu planu w jednostkach gospodarczych tworzących fundusz zakładowy. Stąd też jeśli udział funduszu zakładowego w funduszu planu w 1957 r. wynosił 6,9 proc., to w 1958 r. — 7,3 proc., a w 1959 r. — 7,4 proc. Innymi słowy w 1959 r. każdy przeciętny zatrudniony na każde 100 zł rocznego wynagrodzenia wyprowadzał 7,4 zł dodatkowych świadczeń z funduszu zakładowego. W poszczególnych i sortach ten stosunek przedstawiał się następująco:

A. W jednostkach ustalających wyniki działalności na lata kalendarzowe (w 100 zł wynagrodzenia przypadają):	
1. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego	— 12,00 „
2. Ministerstwo Górnicwa i Energetyki	— 8,40 „
3. Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu	— 8,20 „
4. Ministerstwo Przemysłu Lekkiego	— 8,00 „
5. Ministerstwo Żegluga i Gospodarki Wodnej	— 8,00 „
6. Ministerstwo Leśnictwa i Przem. Drzewnego	— 7,30 „
7. Ministerstwo Budown. i Przem. Mat. Budowl.	— 7,20 „
8. Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego	— 7,20 „
9. Ministerstwo Niegospodarcze	— 5,70 „
10. Ministerstwo Gospodarki Komunalnej	— 5,40 „
11. Ministerstwo Handlu Wewnętrznej	— 4,90 „
12. Ministerstwo Komunikacji	— 4,60 „

B. W jednostkach ustalających wyniki rezultatu za lata gospodarcze	
1. Ministerstwo Rolnictwa	— 13,50 „
2. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego	— 8,80 „
3. Ministerstwo Budown. i Przem. Mat. Budowl.	— 5,30 „
Jestli uwzględnić udział funduszu zakładowego w funduszu planu według działów, to okazuje się, że najwyższy udział osiągnęło rolnictwo, bo 13,5 proc., przemysł — 7,9 proc., transport i łączność, rolnictwo i leśnictwo (jednostki ustalające wyniki za rok kalendarzowy) — 6,3 proc., budownictwo — 6,3 proc. i najniższy obrót towarowy — 5,1 proc.	

STRUKTURA FUNDUSZU ZAKŁADOWEGO

Zobaczmy teraz, jak przedstawiała się struktura odpisów na fundusz zakładowy w 1959 r. Ogień największy udział mają odpisy zasadnicze, które stanowiły 60,5 proc. ogółu odpisów. Na

ruchomości dodatkowe pomocy Państwa w celu łagodzenia skutków losowych. Niezależnie od wypracowanych rolnikom przez PZU odškodnowań związanych z kłopotami powodzi i zwiększenia wydatków PZU na odgrużdżenie bydła (wydatki te pośrednio rzutują na budżet), przeznaczone zostały dodatkowe środki na zapotrzebowanie dla rolników, którzy ponieśli szkody w plantacjach ziemniaczanych, oraz przysługujące dodatkowe kwoty na naprawę uszkodzeń melioracyjnych. Ogólnie powyższe pozycje zwiększyły poważnie planowane wydatki, a mianowicie ponad 400 mln zł. Przy tym należy zaznaczyć, że kwota ta nie obejmuje pomocy dla gospodarki chłopskiej na łagodzenie skutków powodzi, realizowanej w ramach systemu bankowego (dodatki, kredyty bankowe, ulgi w spłacie kredytów).

W ciągu roku zmianom uległy wydatki na usługi i urządzenia socjalno-kulturalne. Większość z nich finansowana jest z budżetów terenowych. W wyniku wygospodarowania w roku ubiegłym poważnej nadwyżki budżetowej rady narodowe mogły bowiem udzielać w I półroczu dodatkowe kredyty na drogi, urządzenia komunalne, rolnicze oraz na potrzeby w dziedzinie

oświaty, zdrowia i kultury. Pierwotnie planowane w budżetach terenowych limity wydatków na usługi socjalno-kulturalne zostały w toku dotychczasowej realizacji zwiększone o kwotę ok. 1 miliarda złotych. W kwocie tej partycypują dodatkowe kredyty na kapitałowe remonty, na wyposażenie zakładów leczniczych i urządzeń oświatowych. Wzrastają również znacznie wydatki na leki dla ubezpieczonych i na wyposażenie świetlic.

Wracając do budżetu centralnego, można ogólnie biorąc stwierdzić, że realizacja jego przebiegała równomiernie i należy spodziewać się, że zamknie się nadwyżką.

BUDŻETY TERENOWE

Tegoroczny przebieg wykonania budżetów terenowych oceniać przypuszczają, że i tu osiągnięta zostanie znaczna nadwyżka budżetowa, z której rady narodowe będą mogły zgodnie z przyszłymi imi uprawnieniami udzielać kredyty dodatkowe w następnym roku. System ten stanowi niewątpliwie istotny czynnik wzrostu samodzielności finansowej, będącej jednym z ogniw poważnie już zaawansowanego procesu zwiększenia zakresu działania i uprawnień rad narodowych,

odpisy dodatkowe przypadają 36,7 proc., na odpisy od zysku z produkcji — 1,8 proc., i na inne odpisy — 1,9 proc. Trzeba jednak stwierdzić, że ten wysoki udział odpisów zasadniczych wynika w pewnym stopniu z tego, że w budownictwie i w handlu stanowiły one 90 proc. ogółu odpisów. W przemysle udział ten wynosił — 57 proc., w rolnictwie i leśnictwie 39 proc., w transporcie i łączności — 31 proc. Pozostała część odpisów, to głównie odpisy dodatkowe, bowiem odpisy od zysku i produkcji ubocznej w poszczególnych gałęziach nie przekraczały 2,2 proc. ogółu funduszu zakładowego.

PODZIAŁ I WYKORZYSTANIE FUNDUSZU ZAKŁADOWEGO

Zagadnienie to omówimy tylko w zakresie jednostek gospodarczych ustalających rezultaty działalności za rok kalendarzowy. Oto struktura przeznaczenia i wykorzystania funduszu zakładowego w 1959 r.:

Budownictwo mieszkaniowe	Przeznaczenie	Wykorzystanie
Nagrody i świadczenia	1200 mln zł (25%)	1385 (61%)
Inwestycje społeczne	278 „ „ (6%)	138 (3%)
Razem	4903 mln zł (100%)	4533 (100%)

Z zestawienia tego wynika, że wydatkowanie kwot funduszu zakładowego było inne niż jego przeznaczenie. Ponadto zestawienie uwiadamia niewykorzystanie funduszu w kwocie 345 mln zł. O ile wydatki na budownictwo mieszkaniowe przekroczyły kwotę przeznaczoną na nie odpisów, to na nagrody i inwestycje społeczne nie wykorzystano kwoty w wysokości 313 mln zł.

Warto tu wspomnieć o tym, że w na ogół dobrej realizacji kwot funduszu zakładowego przeznaczonych na budownictwo mieszkaniowe wyjątkiem są rezerwy niegospodarcze i Ministerstwo Gospodarki Komunalnej. Stosunkowo małe przedsiębiorstwa tych rezerw nie potrzebują wykorzystywać niskich kwot odpisów. Służnie więc Ministerstwo Finansów zwraca uwagę, że w rezerwach tych zapomina się o możliwości wspólnego realizowania inwestycji mieszkaniowych przez kilka przedsiębiorstw.

Na podkreślenie również zasługuje to fakt, że do 1960 r. suma nie wykorzystanego funduszu zakładowego zakumulowanego w latach poprzednich wynosiła 4604 mln zł, tzn. prawie tyle, ile w 1959 r. łączne wyniosły odpisy w omawianych jednostkach gospodarczych. W tej sumie tendencja wzrostowa wykazuje kwoty przeznaczone na inwestycje społeczne. Na przykład w końcu 1959 r. były one o 21,5 proc. wyższe niż na początku tego roku. I ten objaw trzeba uznać za niekorzystny. W jego potęgowaniu „produją” Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, Ministerstwo Przemysłu Lekkiego oraz Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu.

NAGRODY I ŚWIADCZENIA

W jednostkach gospodarczych ustalających wyniki działalności w latach kalendarzowych pozycja ta w 1959 r. wyniosła około 4,7 proc. funduszu planu. Kwoty składające się na nią w 88 proc. zostały wydatkowane na nagrody i świadczenia, w 2 proc. na remonty mieszkań i w 10 proc. na inne świadczenia.

Zatrzymajmy się nad wykorzystaniem funduszu zakładowego na nagrody i świadczenia. Rozdział tej części funduszu wykazuje ogromną dyspersję. Okazuje się bowiem, że najniższa nagroda wyniosła — 4 zł, zaś najwyższa — 20.040 zł. Dyspersja ta w podstawie grupach zatrudnienia przedstawia się następująco: dla robotników nagroda najniższa wyniosła 4 zł, najw. zaś — 15.600 zł, dla pracowników inżynieryjno-technicznych nagroda najniższa — 25 zł, najwyższa — 20.020 zł i dla pracowników administracji najniższa — 22 zł, najwyższa — 13.600 zł. Nagrody najwyższe otrzymali w Ministerstwach Górnicwa i Energetyki, Przemysłu Ciężkiego, Przemysłu Chemicznego, jednocześnie w tych ministerstwach zanotowano najwyższą dyspersję, stosunkowo zaś najniższe nagrody wypłacano w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego. Dodamy jeszcze, że stosunkowo najniższe rozpętały nagrody wystąpiły w Ministerstwie Żegluga i Gospodarki Wodnej.

Zjawisko tak ogromnego rozproszenia nagród musi budzić niepokój. Fakty wypłacania kilkunastotysiężnych nagród, rzecz jasna, osłabiają działanie funduszu zakładowego. Rozpatrując to zagadnienie Departament Księgowości Ministerstwa Finansów stwierdza, że zjawisko to obserwuje się od wielu lat. Wydaje się więc, że w obecnej akcji wyborczej do rad robotniczych powinno się mocno zaakcentować jego negatywny wpływ i postułowem bardziej skoncentrowane wykorzystanie funduszu zakładowego. Z tego punktu widzenia analiza Ministerstwa Finansów jest bardzo na czasie i warto, aby fragmenty jej były szerzej spopularyzowane.

Konieczną naszą informację podaliśmy jeszcze to, że omówiono w niej tylko jeden problem wykorzystania funduszu zakładowego w roku ubiegłym. Czekajmy jeszcze na analizę kwestii, jaki wpływ wywarł fundusz zakładowy na wyniki produkcyjne? (MAK)

ORZECZNICTWO

Z PRZESTĘPSTW URZĘDNICZYCH

Wobec tego, że w świetle przepisów prawa karnego i ustaleń orzecznictwa Sądu Najwyższego szeroki krąg pracowników wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw i instytucji państwowych a także spółdzielczych, społecznych i zrzeszeń zawodowych objęty jest obecnie pojęciem „urzędnika”, odpowiedzialność za przestępstwa tzw. urzędnicze (rozdział XII kodeksu karnego), przysługującą poniżej dwa charakterystyczne wyroki Sądu Najwyższego, które przez analogię mogą mieć szerokie zastosowanie do pracowników jednostek ułeczonych.

OBOWIĄZEK URZĘDNIKA ŚCIGANIA PRZESTĘPSTW TAKŻE POZA SŁUŻBĄ

Włodzimierz S., urzędnik celny w porcie w Gdyni został oskarżony o to, że:

1) przekraczając swe uprawnienia, zniósł ze statku m/s „Kosko” dla Stanisława F., członka załogi tego statku i współoskarżonego w sprawie, 120 sztuk chustek nylonowych z pominięciem kontroli celnej, tj. o czyn przewidziany w art. 286 § 2 kodeksu karnego),

2) udzielił pomocy Stanisławowi F. do wprowadzenia z zagranicy na polski obszar celny wspomnianych 120 sztuk chustek nylonowych bez uiszczenia należnego cla w wysokości 8.600 zł, znosząc te chustki ze statku na ląd, tj. o czyn przewidziany w art. 27 kodeksu karnego) w związku z art. 47 § 1 przepisów karno-skarbowych.

Sąd Powiatowy w Gdyni skazał Włodzimierza S. z mocy art. 47 § 1 p. k. s. za czyn opisany wyżej w pkt. 2 na karę 9600 zł grzywny z zamianą w razie nieściągalności na areszt, licząc 1 dzień za równoważnik 50 zł, natomiast od zarzutu w pkt 1 — Włodzimierza S. uniewinnił z tej przyczyny, że Włodzimierz S. nie popełnił powyższego czynu w czasie pozostawania na służbie.

Sąd Wojewódzki w Gdańsku rewidując wyrok Sądu Powiatowego nie uwzględnił i zaskarżony wyrok utrzymał w mocy.

Prokurator Generalny PRL nie godząc się ze stanowiskiem obu sądów, wniosł do Sądu Najwyższego rewizję nadzwyczajną na niekorzyść Włodzimierza S. w której domagał się uchylenia obu wyroków w części uniewinniającej Włodzimierza S. od zarzutu popełnienia przestępstwa z art. 286 § 2 k. k. i) i przekazywania w tym zakresie Sądowni Powiatowemu w Gdyni do ponownego rozpoznania w innym składzie sędziów.

Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 3 grudnia 1959 r. nr V K 1184/59 uchylił zaskarżone wyroki i przekazał sprawę Sądowni Powiatowemu w Gdyni do ponownego rozpoznania, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Obowiązki urzędnika nie tylko są określone w odpowiedzialności przepisach służbowych, ale wynikają nado to z samej istoty urzędowania i charakteru zajmowanego stanowiska. Każde postępowanie urzędnika, nie odpowiadające tym ramom w zależności od sytuacji faktycznej, może być uznane za przekroczenie władzy lub niedopełnienie obowiązku.

Urzędnik celny jest urzędnikiem powołanym do ścigania wszelkiego rodzaju przestępstw celnych, niezależnie od tego, kiedy i w jakich warunkach je ujawni. Obowiązki jego w zakresie wykrywania tego rodzaju przestępstw nie mogą, ze swej istoty, ograniczać się ściśle do godzin służby. Pewnego rodzaju analogię stanowi uznany przez Sąd Najwyższy pogląd prawny, że „miliant jest zawsze na służbie, jeżeli chodzi o jego pomoc lub interwencję”.

Uzasadniając swe stanowisko, Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

(...) Włodzimierz S. wykorzystał pełnię przez siebie funkcję urzędnika i wynikające stąd znajomości i uprawnienia do swobodnego poruszania się po porcie i wchodzenia na statki znajdujące się w porcie, w przeciwnym bowiem razie nie skontaktowałby się ze Stanisławem F. na m/s „Kosko”.

Włodzimierz S., będąc jako urzędnik celny powołany do wykrywania i ścigania przestępstw celnych, popełnianych przez inne osoby, w danym przypadku nie tylko nie ujawnił zgodnie z tym obowiązkiem fakty usiłowania wprowadzenia przez Stanisława F. 120 sztuk chustek nylonowych na polski obszar celny, bez opłacenia cla, ale jeszcze podjął się czynnego współdziałania o charakterze przestępnym, wynosząc te chustki ze statku na ląd. Niewątpliwie przy tym oskarżony Włodzimierz S. liczył na to, że jako znany obsłudze portu i celnikom urzędnik celny, nie będzie przez nikogo zatrzymany ani kontrolowany. W tego rodzaju działaniu oskarżonego należało się dopatrzyć cech przestępstwa urzędniczego z art. 286 § 2 k. k.), skoro działaniem swym na szkodę interesu publicznego miał on przysporzyć korzyść majątkową współoskarżonemu F. (...).

DOKOŃCZENIE NA STR. 6



Z przebiegu wykonania budżetu państwa

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dencje rysują się na dość wyraźną skalę w przemysle leśnym, w którym w ślad za zapotrzebowaniem handlu rośnie udział produkcji artykułów niskorentowych, a zmniejsza się udział niektórych artykułów bardziej rentownych.

Oprocz wyżej wymienionych obiektywnych przyczyn słabszej realizacji akumulacji finansowej niż produkcji, działa tu także zbyt wysokie kształtowanie się kosztów materiałowych w niektórych przemysłach, jak np. w przemysle ciężkim. Jest to oczywiście zjawisko negatywne, którego zwalczanie powinno być zadaniem pierwszoplanowym.

Tendencje do względnego obniżania stopnia realizacji planu akumulacji kompensowane są znaczącym wzrostem produkcji, w wielu dziedzinach przemysłu. Na przykład w przemyśle rolno-spożywczym liczyć się można ze znaczącym przekroczeniem planu akumulacji finansowej na tle przekroczenia planów produkcyjnych (z wyjątkiem produkcji wódki, produkcji papierosów). Innym przykładem są wysokie wskaźniki produkcyjne rezerwu Górnicwa i Energetyki, które przemysł węglowy, które wskazują na uzyskanie znacznie lepszych rezultatów finansowych niż przewidzianych w planie.

Dziędzina, w której przebieg wykonania akumulacji z punktu widzenia budżetu jest mniej pomyślny, jest handel zagraniczny. Przewidziano bowiem w budżecie środki z tego tytułu nie są w pełni osiągnięte, zaś wydatki kształtują się powyżej poziomu pierwotnie zakładanego. Wiąże się to z niewątpliwie pozytywnym w skali całej gospodarki narodowej przekroczeniem eksportu, które jednak powoduje wzrost dopłat budżetowych (w for-

mie t. zw. ujemnych różnic budżetowych) przy niektórych artykułach eksportowych. Ponadto na dochody i wydatki budżetu z tytułu handlu zagranicznego wpływa utrzymująca się nadal niekorzystna dla naszego handlu zagranicznego koniunktura cen na rynkach światowych. Tempo spadku cen światowych na artykuły naszego eksportu jest bowiem silniejsze od tempa spadku cen surowców i innych importowanych wyrobów.

INNE DOCHODY BUDŻETOWE

W zakresie realizacji podatków obserwuje się pewne odchylenia w stosunku do planu. Niewożniej planowanego poziomu przebiega realizacja podatków obrotowego i dochodowego od gospodarki nie uosłeczniejszej miejsckiej. Wiąże się to z pewnymi procesami zachodzącymi w tym sektorze społeczno-ekonomicznym. Przy utrzymywaniu się stanie gospodarki nie uosłeczniejszej pod względem ilościowym następują w jej obrębie zmiany strukturalne, powodujące zmniejszenie się wpływów podatkowych. Wzrasta mianowicie liczba podatników o niskim opodatkowaniu (Np. liczba przedsiębiorstw usługowych była w czerwcu br. o 7,2% wyższa w porównaniu z czerwcem ubiegłego roku, a liczba przedsiębiorstw korzystających z kart podatkowych wzrosła o 11%). Równocześnie zmniejsza się liczba podatników placących podatki wyższe. (Na przykład liczba przedsiębiorstw przemysłowych spadła między czerwcem 1957 r. a czerwcem 1960 r. o 3,6%, a handlowych o 6,1%.)

Na poziom wpływów podatkowych od ludności rzutują także ulgi przyznane w ciągu roku w podatku od wynagrodzeń (podwyższenie wynagrodzeń wolnych od opodatkowania oraz obniżenie skali podatkowej dla dalszych grup pracowników). Zmniejszają one bowiem wpływy w br. o ok. 600 mln złotych.

Jeśli chodzi o pozostałe wpływy podatkowe, to utrzymują się w ramach założeń. Nieznacznie niedobory, jakie można przewidywać w omówionych poprzednio źródłach wpływów kompensowane są na innych odcinkach. Między innymi obserwuje się wzrost lokat PKO w budżecie w związku ze znaczącym wzrostem oszczędności pieniężnych ludności.

WYDATKI BUDŻETU

Przejdźmy teraz do omówienia zmian niektórych pozycji wydatków budżetu. W wydatkach tych zauważa się nieco mniejszą niż zakładano realizację wydatków na ubezpieczenia społeczne, które obok wydatków inwestycyjnych stanowią jedną z głównych pozycji wydatkowych budżetu. Spowodował to głównie spadek wskaźnika zachorowalności. Stąd właśnie niepełne wykorzystywanie kredytów przewidzianych na zasiłki chorobowe. Inne kwoty tego działu, jak renty, realizowane są planowo.

Jeśli chodzi o czynniki kształtujące wykonanie innych wydatków budżetowych, odnotować trzeba u-

OŚIĄGNIĘCIA trzeba utrzymać

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

do obniżenia zużycia pasz choćby tylko o jedną jednostkę karmową na kilogram przysroty żywca — a jest to zupełnie realne — oszczędności z tego tytułu, przy naszej ilości pogłowia, byłyby bardzo znaczne.

Tak więc ważnym zagadnieniem, od rozwiązania którego zależy będzie wielkość hodowli trzody nie tylko w r. 1961, ale i w latach następnych, jest intensyfikacja jej tuczu, aby najbardziej ekonomicznie wykorzystywać istniejące zasoby paszowe.

Rozpatrując to zagadnienie, nie można oczywiście pominąć pomocy paszowej ze strony państwa, realizowanej przez dostawy pasz na wies. Wielkość sprzedaży pasz, nawet w takich rozmiarach, jak to było rea-

lizowane w ubiegłym roku gospodarczym jest jednak tylko uzupełnieniem zasobów paszowych, wyprodukowanych w gospodarstwach rolnych. Ta pomoc paszowa jest niezbędną obecnie formą interwencji państwa, kierowanej przede wszystkim do tych rejonów, które w warunkach danego roku znalazły się w najbardziej trudnej sytuacji hodowlanej.

Podobnie jak w roku ubiegłym, również i obecnie czynione są wysiłki zmierzające do uruchomienia wszelkich rezerw, tak aby ilość pasz przeznaczonych do sprzedaży utrzymać na poziomie zabezpieczającym osiągnięty poziom hodowli trzody chlewnej. Zgromadzone pasze będą kierowane przede wszystkim do rejonów, w których na skutek tegorocznych warunków rozwoju pro-

dukcji rolnej i hodowlanej rezerwy paszowe są uszczuplone.

Jak na tle aktualnych tendencji hodowlanych można ocenić perspektywę zaopatrzenia rynku w roku przyszłym w mięso i jego przetwory?

W bieżącym roku w sumie skierowane zostanie na zaopatrzenie rynku przeszło 808 tys. ton masy mięsnotłuszczowej, a projekt planu na rok 1961, opracowany w oparciu o aktualną ocenę w hodowli i jej perspektyw w roku przyszłym, zakłada wyższy poziom zaopatrzenia rynku niż w roku bieżącym. Przewiduje się, że dostawy mięsa i tłuszczów oraz wyrobów wędliniarskich i wędlin w przyszłym roku ukształtują się na poziomie 870 tys. ton, tj. w granicach 100 proc. zaopatrzenia tegorocznego.

Rozmawiał: G. P.

KONKURS

„Prasa, radio i telewizja w służbie BHP”

Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa, Przemysłu Materiałów Budowlanych, Przemysłu Stawiania i Remontów, Dziennikarzy oraz Komitet do Spraw Radiotelefonii i Telewizji „Polskie Radio” ogłosił konkurs. Celem konkursu jest popularyzacja problemów BEZPIECZEŃSTWA I HIGIENY PRACY w budownictwie i przemyśle materiałach budowlanych, wskazanie jej integralnego związku z produkcją, technologią, organizacją pracy i wydajnością pracy oraz pobudzenie inicjatyw działaczy budowlanych do zespolonego wysiłku nad poprawą warunków pracy. Konkurs dostępny jest dla wszystkich i trwa od 15 X do 30 XI 1960 r. Do konkursu mogą być zgłoszone: reportaże, artykuły specjalne i ogólne, wywiady, wywiady-ankiety, audycje telewizyjne i radiowe, felietony i porady satyryczne, hasła-slogany, specjalne dodatki do dzienników i tygodników.

Szerzoności informacji o warunkach udziału w konkursie oraz o nagrodach udziela Inspektorat Ochrony Pracy Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Budowlanych i Przemysłu Materiałów Budowlanych Warszawa ul. Mokotowska 4/6, tel. 21-39-50.

(ks)

1) Art. 286. § 1. Urzędnik, który przekraczając swą władzę lub nie dopełniając obowiązku, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze więzienia do lat 5.
§ 2. Jeżeli sprawca działa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej dla siebie lub innej osoby, podlega karze więzienia do lat 10.
2) Art. 27. Pomoćnictwa dopuszcza się, kto do popełnienia przestępstwa udziela pomocy czynem lub słowem.

PRZYJĘCIE PRZEZ URZĘDNIKA KORZYŚCI MAJĄTKOWEJ W ZWIĄZKU Z URZĘDOWANIEM

Jan F. oskarżony został o to, że wręczył kierownikowi cegielni w K. Józefowi S. kwotę 800 zł, nakłaniając go tym samym do jej przyjęcia w zamian za umożliwienie zakupu cegły Janowi S. to jest o występek z art. 293 kodeksu karnego¹⁾ w związku z art. 290 § 1 kodeksu karnego²⁾.

Sąd Wojewódzki we Wrocławiu oskarżonego Jana F. od powyższego zarzutu uniewinnił, ponieważ zdaniem Sądu „treścią przestępstwa urzędniczego jest naruszenie obowiązków służbowych przez urzędnika w zamian za pieniądze lub inną korzyść materialną a nawet osobistą”, a także, ponieważ zamiarem oskarżonego Jana F. nie było przekupienie urzędnika Józefa S.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego prokurator zażądał rewizji, w której zarzucał obrazę art. 293 k.k. w związku z art. 290 § 1 k.k. przez uznanie, że wręczenie urzędnikowi podczas i w związku z urzędowaniem kwoty 800 zł jako wyrazu radości z powodu załatwienia przez niego sprawy nie stanowi przestępstwa w świetle przytoczonych przepisów. W konkluzji rewizji wniosła o uchylenie zaskazanego wyroku i przekazanie sprawy Sądowi Wojewódzkiemu we Wrocławiu do ponownego rozpoznania.

Sąd Najwyższy rozpatrzwszy sprawę w dniu 5 stycznia 1960 r. nr IV K 517/58, uchylił wyrok Sądu Wojewódzkiego, zajmując następującą stanowisko:

Przestępstwa z art. 290 § 1 kodeksu karnego dopuszcza się także urzędnik przyjmujący korzyść majątkową w związku ze swym urzędowaniem, choćby było ono najbardziej prawidłowe.

Nakłanianie urzędnika do przyjęcia korzyści majątkowej lub osobistej stanowi przestępstwo z art. 293 w związku z art. 290 kodeksu karnego.

1) Art. 286. § 1. Urzędnik, który przekraczając swą władzę lub nie dopełniając obowiązku, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze więzienia do lat 5.
§ 2. Jeżeli sprawca działa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej dla siebie lub innej osoby, podlega karze więzienia do lat 10.
2) Art. 27. Pomoćnictwa dopuszcza się, kto do popełnienia przestępstwa udziela pomocy czynem lub słowem.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ZMIANA STAWEK KAR UMOWNYCH PRZY PRZESYŁKACH TRANZYTOwych KOLEJAMI NA STACJACH PORTOWYCH I PRZYLEGŁYCH DO PORTÓW RZECZNYCH

Rada Ministrów uchwałą nr 306 z dnia 14 września 1960 r. (Monitor Polski Nr 74, poz. 341) zmieniła dotychczasową wysokość kar umownych pobieranych za przetrzymanie wagonu pod maładunkiem i wyładunkiem oraz za odwołanie zamówionego wagonu, przy przesyłkach tranzytowych nadawanych i odbieranych na stacjach portowych i stacjach przyległych do portów rzecznych.

Uchwała upoważniła Ministra Komunikacji do ew. późniejszej zmiany stawek kar umownych, określonych uchwałą.

ZASADY I TRYB UDZIELANIA ZAMÓWIEŃ NA DOSTAWĘ ARTYKUŁÓW PRZEZNACZONYCH NA EKSPORT

Minister Handlu Zagranicznego rozporządzeniem z dnia 20 sierpnia 1960 r. (Dz. U. Nr 43, poz. 264) ustalił zasady i tryb udzielania przez państwowe jednostki handlowe zamówień:

1) na dostawy artykułów przeznaczonych na eksport oraz

2) na roboty i usługi dotyczące artykułów przeznaczonych na eksport.

Na równi z zamówieniami powyższymi traktowane są zamówienia na dostawy artykułów przeznaczonych do sprzedaży polskim morskim statkom handlowym i polskim placówkom za granicą oraz mające służyć reklamie dla celów eksportu, jak też zamówienia na roboty i usługi związane z powyższymi dostawami.

Rozporządzenie dotyczy zamówień udzielanych zarówno jednostkom gospodarki społecznej oraz organizacjom społecznym prowadzącym działalność gospodarczą jak też osobom fizycznym i zrzeszeniom prywatnego przemysłu i rzemiosła.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE GOSPODARSTWA

Jeszcze o spożyciu chłopskim

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

Spożycie chłopskie w Polsce jest od wielu lat przedmiotem badań i analiz. Ich podstawę stanowią sprawozdania rachunkowe gospodarstw indywidualnych, przedstawiane Instytutowi Ekonomiki Rolnej, który je sprawdza, zestawia i koryguje w oparciu o strukturę wielkości wszystkich gospodarstw chłopskich w Polsce. W ten sposób wyniki statystyczne IER zbliżają się do hipotetycznych średnich dla 3-milionowej masy gospodarstw chłopskich. IER skromnie zastrzega się przy tym, że nawet skorygowane dane, odnoszące się do gospodarstw sprawozdawczych, są wyższe od o-wych średnich, o czym mają świadczyc wyższe u „rachunkowiczów” plony, wyższa produkcja itp. Czy tak jest naprawdę, odpowiedzieć trudno, gdyż dokładne dane IER porównuje się z szacunkowymi, a więc z niekwalifikacyjnymi danymi GUS dla całości chłopskiego rolnictwa.

Nas interesuje wszakże co innego: tendencje rozwojowe, występujące w skromnej ilościowo grupie gospodarstw chłopskich prowadzących rachunkowość. Bo co z tego, że grupa ta, licząca przed kilkoma laty ok. 1500 gospodarstw, a w r. 1958/9 już tylko ok. 1000 gospodarstw (spadek liczby „reprezentacji” chłopskiej zapisanej na konto niezrównoważonych oszczędności budżetowych) jest przysłowiową kropką w morzu gospodarki chłopskiej w Polsce, kiedy kropla ta jest zbudowana tak samo jak całe morze (lub na odwrót). „Rachunkowiczom” to nie „nachłopi”: ich spożycie (skoro o nim mowa) nie jest spożyciem luksusowym a jego składniki muszą występować — co na „chłopski rozum” — jest łatwe do udowodnienia — w każdym normalnym (przeciętnym) gospodarstwie chłopskim. Pomiędzy produktem czystym, dochodem osobistym i jego częścią przeznaczoną na spożycie muszą zachodzić w dłuższym okresie czasu te same proporcje, bez względu na to, czy chodzi o dużą, czy też o małą grupę gospodarstw, gdyż prawidłowości rządzące tymi proporcjami mają charakter obiektywny¹⁾ rozpiętość spożycia chłopskiego jest stosunkowo nieznaczna²⁾, a te lub inne objawy i tendencje zmian w zakresie spożycia są właściwe ogółowi chłopskiemu, w tym również jego „rachunkowiczom”.

Zwraca przy tym uwagę, że chociaż liczba tych ostatnich spada z roku na rok i chociaż nie są to ci sami „rachunkowicze”, jakich IER uwzględniał przed 5 czy 7 laty, to prawidłowości występujące w spożyciu grupy „rachunkowiczów” są i wyrażne i logiczne. Jak wszystko, tak i spożycie chłopskie podlega ewolucji, jego struktura się zmienia, ale zmiany te są powolne i z roku na rok nieznaczne i nieznaczne. Łatwo przeto spożycie omawianej grupy przenieść — i to proporcjonalnie — na ogół rolników indywidualnych, mając na oku nie tyle liczby bezwzględne, ile liczby względne, a przede wszystkim wspomniane już proporcje i tendencje.

Wpierw, zanim zanalizujemy strukturę spożycia chłopskiego, porównajmy jego wartość (w ujęciu IER) z wartością produktu globalnego, produktu czystego (po potrąceniu kosztów produkcji w ujęciu IER), dochodu rolniczego (produkt czysty po potrąceniu podatków, ubezpieczeń, plac itp.) oraz dochodu osobistego, na który składają się również dochody spoza gospodarstwa. Dla ostatnich 4 lat sprawozdawczych IER otrzymamy obraz następujący (w zł na 1 gospodarstwo):

Rok	Rolniczy produkt, glob.	Produkt czysty	Dochód rolniczy	Dochód osobisty	Spożycie ogółem
(a)	(b)	(c)	(d)	(e)	

1955/56	54 900	29 827	22 600	25 936	22 289
1956/57	57 500	31 055	25 000	28 755	23 734
1957/58	64 785	33 859	27 409	31 249	25 589
1958/59	66 506	33 861	27 329	31 082	26 430

Wartość spożycia ogółem (e) w odsetkach wartości pozostałych rubryk wyniesie:

Rok	e/a	e/b	e/c	e/d
1955/56	41	78	99	86
1956/57	41	77	95	83
1957/58	40	76	93	82
1958/59	40	78	97	85

Spadek stosunku spożycia do wymienionych wielkości trwał tak długo, jak długo trwała dobra koniunktura w rolnictwie; w r. 1958/9 nastąpiło znane jej załamanie (kryzys paszowy i w konsekwencji kryzys mięsny), ale spożycie, częściowo na skutek zrozumiałej inercji a częściowo na skutek podrożeń żywności, silnie wzrosło w sensie względnym przy minimalnym wzroście absolutnym.

Ponieważ liczba członków rodziny „rachunkowiczów” ulega drobnym, ale wyraźnym zmianom, lepiej posługiwać się przeciętnymi spożyciami na 1 osobę (członka rodziny). Spożycie takie wynosiło (w zł):

Rok	Ogółem	Żywność	Inne	$\frac{b}{a} \cdot 100$
(a)	(b)	(c)	(d)	

1955/56	5 065	3 135	1 930	62
1956/57	5 894	3 605	2 289	61
1957/58	5 878	3 507	2 371	60
1958/59	5 953	3 565	2 388	60

Zjawisko przebiega prawidłowo, tzn. zgodnie z tzw. prawem Engla: wzrost spożycia oznacza przede wszystkim wzrost spożycia artykułów niezbędnych. Różnice odsetkowe są wszakże tak nieznaczne, że nie można jeszcze mówić o radykalnej zmianie struktury spożycia chłopskiego. Chłop decyduje o części swego budżetu konsumpcyjnego w dalszym ciągu przeznaczając na żywność.

Nie będziemy tu przytaczali szczegółowych danych o ilościowym (wagowym) spożyciu żywności przez rodziny chłopskie. Przeliczmy tylko te ilości (wagi) na kalorie oraz gramy białka, tłuszczu i węglowodanów. Rezultat (spożycie na 1 osobę dziennie) okaże się następujący:

Rok	Kalorie	Białko	Tłuszcz	Węglowodany
1952/3—56/7	3 352	92,0	106,3	508
1957/8	3 382	91,5	115,9	494
1958/9	3 293	89,2	112,4	484
1952/3—58/9	3 348	91,5	108,3	503

W 1958/9 r. nastąpiło załamanie się tendencji wzrostu wartości użytkowych spożycia artykułów żywnościowych; w roku tym podane wyżej wskaźniki okazały się (prócz tłuszczu) niższe od wskaźników przedstawionego tu 7-lecia. To, że małe spożycie węglowodanów nie powinno nas niepokoić: pewnie zastrzeżenie budzi (przekraczające normę fizjologiczną) spożycie tłuszczu; to jest spożycie białka.

Dieta chłopska ulega dyskretniej poprawie. Świadczyłoby o tym poniższe zestawienie, wykazujące udział artykułów pochodzenia zwierzęcego w ogólnym spożyciu chłopskim:

Rok	Kalorie	Białko
1952/3—56/7	34	41
1957/8	36	43
1958/9	36	44
1952/3—58/9	35	42

Jeszcze wyraźniej ewolucja struktury spożycia chłopskiego wystąpi

przy rozbiciu spożycia w kaloriach na główne grupy:

Wyszczególnienie	1952/3—56/7	1957/7	1958/9	1952/3—58/9
Zbożowe (mąka, pieczywo, kasze)	1 459	1 416	1 367	1 440
Inne roślinne (strączkowe, okopowe, owoce)	572	546	542	560
Cukier i miód	169	171	170	169
Razem pochodz. roślinnego	2 200	2 133	2 079	2 152
Nabiał	498	506	512	501
Tłuszcze	347	405	382	360
Mięso i jaja	307	338	320	314
Razem pochodz. zwierzęcego	1 152	1 349	1 214	1 175
Łącznie	1 139	1 232	1 197	1 161
Łącznie bez oleju i margaryny	3 352	3 382	3 293	3 348

Ogółem

Spadkowi spożycia artykułów mącznych³⁾, strączkowych, ziemniaków oraz warzyw towarzyszy wzrost spożycia owoców, śmietany, sera, wszelkich tłuszczów, mięsa oraz jaj przy stabilizacji spożycia cukru oraz mleka pełnego. W nie najlepszym r. 1958/9 spożycie owoców było (według danych rachunkowości IER) o 86 proc. wyższe od średniej uwzględnionej tu 7-lecia, spożycie śmietany wyższe o 23 proc., sera o 13 proc., masła o 3 proc., słoniny i smalcu o 7 proc., oleju i margaryny o 21 proc., mięsa o 1 proc., jaj o 7 proc., a ponadto chleba (kupa) o 18 proc. i bułek o 46 proc. Ponieważ w grę wchodzi tylko jeden rok, i to nie najlepszy, podanych liczb względnych nie można absolutyzować: wystarczy zwrócić uwagę na różnice proporcji i ogólną tendencję zmian w strukturze spożycia żywności przez chłopów. W dalszym ciągu struktura diety chłopskiej pozostawia dużo do życzenia.

Wspomniany silny wzrost spożycia chleba i bułek świadczy dobitnie o ciętych zmianach w spożyciu chłopskim. Dowodzi on, że coraz to większą rolę odgrywa towar kupiony, a nie wytworzony we własnym gospodarstwie. Gospodarstwo chłopskie staje się bardziej towarowe, a mniej samowystarczalne, konstrukcja zaś diety chłopskiej upodabnia się stopniowo do konstrukcji diety miejskiej; w pewnym stopniu wyraża on również wpływ rosnącej na znaczeniu grupy chłopów-robotników, wzorujących się — jeśli chodzi o spożycie — na ludności miejskiej i mających łatwotę zaopatrzenia się w gotowe pieczywo,

sowe przechowywać oraz od zaufania do tego aparatu; — wysokości oprocentowania i innych form uatrakcyjnienia wkładów oszczędnościowych; — uruchomienia odpowiednich środków propagandy i informacji.

O tym, że zaufanie do stabilizacji ekonomicznej kraju stale się powiększa, nie trzeba nikogo przekonywać. Świadczy o tym chociażby wzrost wkładów oszczędnościowych w PKO, których wysokość na koniec 1959 r. wyniosła blisko 11 mld zł. Razem więc z SGP wkłady oszczędnościowe na książeczkach oszczędnościowych wyniosły około 12 mld zł.

W ekonomice naszego kraju pozycja ta ma już dość poważne znaczenie i musi być uwzględniana w poczynaniach gospodarczych. Zagadnienie to musi też być uwzględniane w polityce cen, zwłaszcza jeśli chodzi o artykuły przemysłowe przeznaczane dla wsi. Tylko wtedy bowiem powstaną właściwe warunki dla rozwoju wkładów oszczędnościowych na wsi. Wskazując cele oszczędzania trzeba uwzględnić również cele konsumpcyjne. Związek SGP widząc potrzebę wskazania celów oszczędzania mieszkaniom wsi uruchomił w roku bieżącym wspólnie ze Związkiem Zawodowym Pracowników Spółdzielczych, Związkiem Młodzieży Wiejskiej i Spółdzielnią Turystyczno-Wypoczynkową „Gromada” tzw. docelowe oszczędzanie na wsi i turystykę. Przewiduje się przy tym bardzo uproszczony sposób załatwiania formalności związanych z wycieczkami krajowymi i zagranicznymi, co umożliwi prowadzenie zbiorowego oszczędzania i zbiorowego organizowania wycieczek. W przygotowaniu są dalsze systemy docelowego oszczędzania na deficytowe artykuły przemysłowe.

Trzecim z kolei momentem warunkującym wzrost „oszczędności” jest organizacja aparatu obsługującego oszczędzających. Obecna sieć spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych przekroczyła już liczbę 1.300. Obok tego działa na wsi ponad 1800 punktów kasowych tych spółdzielni. Mimo to sieć ta jest za mała i wymaga zwiększenia, nie tylko ze względu na potrzeby ułatwienia wycieczek kontaktów z tą spółdzielnią w zakresie działalności oszczędnościowej, ale

O malejącej roli spożycia własnego ogółem świadczą następujące dane:

Rok	Spożycie własne na 1 osobę w zł.	w odsetkach spożycia ogółem	żywności
1955/56	2 624	52	84
1956/57	2 832	50	81
1957/58	2 809	48	80
1958/9	2 804	47	79

Znowu nie są to zmiany rewolucyjne czy rewelacyjne, niemniej tendencja jest wyraźna i prawidłowa: rola rynku w spożyciu chłopskim nieprzerwanie rośnie.

Pozostaje jeszcze grupa wydatków konsumpcyjnych na artykuły nieżywnościowe. Wydatki z tego tytułu w przeliczeniu na 1 członka rodziny chłopskiej kształtowały się (w zł) jak następuje:

Artykuły	1955/56	1956/57	1957/8	1958/9
Odzież	582	671	705	681
Bielizna	134	158	156	155
Obuwie	313	336	332	308
Niebie i sprzęty kuchenne	199	255	278	253
Opal i światło	156	187	184	176
Lecznictwo	81	91	111	115
Srodki piorące	39	49	46	49
Kultura i oświata	93	110	115	125
Tytoni i papierosy	69	78	74	76
Alkohol	113	148	127	136
Inne	151	206	243	314
Ogółem	1 930	2 283	2 371	2 388

Zakładając, że przez odzież rozumie się ubranie męskie z wełny 60 proc., przez bieliznę — męską koszulę bawełnianą, przez obuwie — półbuty męskie na skórze, przez meble — szafę garderobianą 2-drzwiową, przez sprzęty gospodarskie — garnki emaliowane, a przez środki piorące — mydło do prania, otrzymamy następujący wynik rzeczowy:

Artykuły	1955/56	1956/57	1957/8	1958/9
Ubranie męsk.	0,79	0,92	0,97	0,93
Koszula męsk.	2,89	3,44	3,39	3,37
Obuwie męsk.				
(para)	1,18	1,26	1,23	1,14
Szafa garderob.	0,23	0,22	0,20	0,18
Garnki emal.	0,61	0,78	0,82	0,74
Mydło do prania (kg)	2,44	3,06	3,17	3,56

również ze względu na potrzebę usprawnienia działalności pożyczkowej (im bliżej pożyczkobiorcy, tym lepsza znajomość jego potrzeb kredytowych, możliwości produkcyjnych i możliwości płatniczych) oraz na poważne zadania, jakie mają te spółdzielnie do spełnienia w zakresie obsługi finansowej kolek rolniczych.

Niemniej ważnym zagadnieniem jest sprawa organizacji obiegu środków pieniężnych na wsi, która by umożliwiała, na początek, wprowadzenie rozliczeń między instytucjami współpracującymi skupującymi masę towarową od rolników a rolnikami poprzez książeczkę oszczędnościową SGP, jak również wprowadzenie zasady pokrywania z książeczek oszczędnościowych należności rolników za pobrane w instytucjach współpracujących artykuły.

Możliwość takiej już istnieją. W roku 1959 SGP wypłaciły ze swoich kas około 80 miliardów zł, z tego znakomitą większość rolnikom. Chodzi o to, aby wszystkie instytucje przekazywały swoje należności dla rolników za pośrednictwem SGP — i to w takiej formie, która by umożliwiała ich zapisywanie na książeczkę oszczędnościową. Zresztą doświadczenia w tym zakresie już istnieją, a i system ten ma być wprowadzany powszechnie. Stosowana jest przy tym zasada pełnej dobrowilności ze strony rolnika. Jak zawsze, trudną są początki, mimo, że system ten oprócz normalnych korzyści, jakie daje przechowywanie pieniędzy na książeczkę oszczędnościową w postaci oprocentowania, oszczędza rolnikowi czas, który musi poświęcić na wyjazd do instytucji, gdzie prowadzi swoje rachunki.

Sprawa teurazacji gotówki nie jest bowiem sprawą przeszłości. Z przeprowadzonego w roku ubiegłym konkursu, na który wpłynęło około 800 odpowiedzi, wynika różnorodność strat spisywanych rolnikom na skutek niewłaściwego przechowywania pieniędzy. Były tam przykłady bardzo drastyczne i wiele nie odosobnione. Spienienie się pieniędzy łącznie z zabudowaniami: zjedzenie pieniędzy przez myszy, wywiezienie pieniędzy w worku z ziarnem na skup (jedną z domowników chował je tam w tajemnicy przed drugim); podcięcie pieniędzy przez dzieci, spalanie w piecu w nieświadomości, że właśnie tam schował je wspomniany itp.

Praca uświadamiająca nie ogranicza się tu do klienta SGP. Równocześnie prowadzić należy — i rzeczywiście to się stosuje — szeroko zakrojone szkolenie pracowników SGP i członków samorządu. Zwłaszcza duży nacisk kładzie się na szkole-

Jedno i drugie zestawienie świadczy, że: 1° w 1958/9 r. nastąpiło lekkie pogorszenie się zakupów artykułów niezbędnych, co się odbiło zwłaszcza na obuwie, meblach i sprzętach kuchennych; 2° w ciągu zbadanego 4-lecia doszło raczej do ustabilizowania się rzeczowych wartości zakupów niezbędnych. Jeśli wziąć pod uwagę ich stronę pieniężną, to rzuci się w oczy stały wzrost wydatków na lecznictwo, kulturę i oświatę; jeśli nie wchodzi tu w grę podwyżki cen czy kosztów, to powyższe zjawisko jest społecznie nader korzystne; 3° przytoczone w drugim zestawieniu ilości rzeczowe nie świadczą o nasyceniu potrzeb w zakresie choćby odzieży, bielizny i obuwia — potrzeby te zaspokajane są w stopniu ledwie wystarczającym.

W grupie „Inne” mieszczą się m. in. wydatki na zakup radia, rowerów, motocykli, pralek itp. oraz na podróże. Sądząc z wysokości tych wydatków i mając w pamięci ich wysokie ceny, trudno dojść do wniosku, że „rachunkowicze” należą do „elity” chłopskiej. Można nawet wyrazić obawę, że w mniejszym stopniu niż wieś przeciętna korzystają oni z wymienionych dobrodziejstw cywilizacji.

Wniosek końcowy z naszych zestawień liczbowych i rozważań brzmi: Spożycie chłopskie, lekko zyskując nominalnie, a zmniejszając się nieco w stosunku do strony przychodowej, na ogół ustabilizowało się na poziomie raczej skromnym niż wygórowanym. Ewolucja struktury jego części żywnościowej jest wyraźna i właściwa, natomiast części nieżywnościowej („bytowej”) niewyraźna. Ludność chłopska odżywia się dostatecznie, nawet, gdy założyc, że przeciętny chłop odżywia się (w sensie ilości kalorii) o 10 proc. gorzej od „rachunkowicza” a więc na poziomie ca 3000 kalorii na osobę dziennie. Z całą za to pewnością zaopatrzenie tej ludności w artykuły przemysłowe i usługi nie może być uważane za zadowalające. Trudności w zakresie produkcji rolnej w 1958/9 roku również nie pozostały bez wpływu na poziom i ewolucję spożycia chłopskiego.

1) Niemniej uderza: iż gospodarstwa „rachunkowiczów” stosunkowo słabo inwestują, co by się nie zgadzało z obserwacją przeciętnej wsi w latach ostatnich. Zwraca także uwagę, iż dochody z turystyki i wczasów wymykają się z rachunkowości IER.

2) Spożycie na 1 członka rodziny w gospodarstwach do 3 ha wyniosło w 1958/59 r. 94 proc., a spożycie w gospodarstwach powyżej 3 ha 117 proc. Spożycia przeciętne; różnica ta jest stosunkowo tak niewielkie, iż można mówić o wyrównaniu spożycia (ale nie dochodu).

3) Silny spadek spożycia maki został osłabiony przez znaczny wzrost spożycia pieczywa kupa (chleba i zwłaszcza bułek).

KSIĄŻECZKA OSZCZĘDNOŚCIOWA

NA WSI

TADEUSZ WYSZOMIRSKI

lenie tych ostatnich, gdyż nikt lepiej nie przekona rolnika jak własnie rolnik, będący jego sąsiadem. W pracy tej powinny jednak pomóc SGP inne masowe organizacje społeczne i gospodarcze działające na wsi.

Dla pozyskiwania nowych wkładów duże znaczenie ma również sprawa zaufania do instytucji, której powierza się pieniądze. Należy stwierdzić, że z zaufaniem tym jest coraz lepiej. Jednym z najlepszych wykładników tego zaufania jest wzrost liczby członków SGP. Podczas gdy w r. 1957 ilość członków SGP wynosiła 1.150 tys. to obecnie sięga 1.800 tys.

Dużo uwagi poświęca się również zagadnieniu samorządności w spółdzielniach i właściwej organizacji kontroli społecznej nad działalnością SGP. W instytucji, w której ludność ma przechowywać swoje pieniądze, nie może być nadużyć i mank, nie może występować bałagan organizacyjny, a obsługa musi być sprawna i życzliwa. Rolnik, przychodząc do SGP, musi się czuć jak we własnej spółdzielni, której jest współgospodarzem.

Obok tego poważne znaczenie dla rozwoju oszczędności ma sprawa bezpośredniej zachęty dla wkładcy. Sprawa uatrakcyjnienia wkładów oszczędnościowych. Związek SGP rozpoczął w roku ubiegłym pierwsze próby w tym zakresie, organizując na niektórych terenach konkursy dla wkładców, które oprócz normalnego oprocentowania dawały możliwość, przy spełnieniu kilku dodatkowych warunków, wylosowania nagród rzeczowych. Doświadczenia zdobyte w roku ubiegłym pozwoliły na organizowanie w roku bieżącym takich konkursów na terenie całego kraju.

Sprawa rozwoju oszczędności na wsi nie jest sprawą wyłącznie pionu spółdzielczości wiejskiej. Jest to sprawa wszystkich organizacji społecznych i politycznych. Jest to sprawa wszystkich działaczy politycznych, gospodarczych i społecznych, gdyż wiąże się ona niewątpliwie z zagadnieniem podniesienia produkcji rolnej, dobrobytu i kultury wsi. Tylko przez wspólne działanie będzie można ją w stosunkowo krótkim czasie rozwiązać.

Wielka budowa wodna w dorzeczu Indusu

Indie, Pakistan, 6 państw zachodnich oraz Bank Światowy w drugiej połowie września podpisały w Karaczi umowę o budowie w basenie rzeki Indus wielkiej sieci irygacyjnej i hydroelektrowni kosztów przeszło 1 miliarda dol. Podpisanie umowy zakończyło 12-letni spór między Pakistanem a Indiami o podział wód rzeki Indus. O znaczeniu zaś, jakie obydwa kraje przywiązują do osiągniętego porozumienia świadczy fakt, że w imieniu Pakistanu umowę podpisał prezydent państwa — Ayub Khan, a w imieniu Indii — premier Nehru. Ponadto umowę podpisał wiceprzewodniczący Banku Światowego Iltif oraz przedstawiciele Anglii, USA, NRF, Kanady, Australii i Nowej Zelandii.

W celu realizacji zaprojektowanej budowlę wodnej 6 państw zachodnich zawarło porozumienie w sprawie utworzenia specjalnego funduszu rozwoju dorzecza Indusu w wysokości 94 mln dol. Oprócz tego USA zobowiązały się wpłacić na wymieniony fundusz 235 mln dol. w rupiach pakistańskich, a Bank Światowy udzieli Pakistanowi pożyczki w kwocie 80 mln dol.

Według warunków umowy Indie dysponują bez żadnych ograniczeń wodami trzech rzek wschodnich dorzecza Indusu, natomiast dysponowanie wodami trzech rzek zachodnich należy wyłącznie do Pakistanu.

W 10-letnim okresie przejściowym Pakistan ma tak rozbudować swoją sieć kanałów nawadniających, aby wodami z rzek zachodnich Indusu zastąpić całkowicie użytkowane obecnie przez Pakistan, wody z rzek wschodnich.

Ilość wody, której dostarczać będzie nowa sieć irygacyjna w ciągu roku, ma wystarczyć na nawodnienie 6 mln ha na wysokość 1 stopy.

Wykonanie robót związanych z realizacją tego gigantycznego projektu budownictwa wodnego będzie wymagało około 3 mln ton cementu, 250 tys. ton stali i ponad 1 mld sztuk cegieł.

W Indiach i w Pakistanie opinia publiczna przyjęła z wielkim zadowoleniem wiadomość o dościsłu do porozumienia między rządami. (HP)



REZERWY ZŁOTA W NRF ROSNĄ, W USA SPADAJĄ

W ostatnim tygodniu września rezerwy złota w NRF wzrosły o 438,5 mln marek osiągając na dzień 30 września sumę 30.388,7 mln marek.

Amerykańskie zas rezerwy złota w ciągu tygodnia zmniejszyły się o 63 mln dol. spadając do 16.532 mln dol. Trwający od dłuższego czasu spadek rezerw złota w USA zaczyna wywoływać niepokój na Wall Street i wśród amerykańskich ekonomistów, aczkolwiek w kołach urzędowych uważa się, iż właściwym problemem w danym wypadku jest sprawa bilansu płatniczego, w stosunku do którego obawy nie mają uzasadnienia. (HP)

WZROST PRODUKCJI ROLNEJ W BULGARII

Szybka intensyfikacja produkcji jest obecnie najbardziej charakterystyczną cechą rolnictwa bułgarskiego. Jej podstawą są sukcesy w rolnictwie, które w tym roku osiągnęła oraz postępująca mechanizacja rolnictwa.

Obecnie istniejący system urządzeń irygacyjnych pozwala nawadniać ponad 700 tys. ha, na ziemi uprawnej (przed wojną 36 tys. ha). Do 1963 r. obszar pól nawadnianych ma zostać powiększony do 2 mln ha, obejmie on wtedy 40 proc. użytków rolnych. W ostatnich latach osiągnięto poważne rezultaty w mechanizacji rolnictwa. W połowie br. pracowano na polach Bułgarii 6.700 kombinów, około 40 tys. traktorów (w przeliczeniu na 15 KM) i ponad 8 tys. samochodów ciężarowych.

W rezultacie dokonywających się zmian w rolnictwie bułgarskim wstępują plony podstawowych zbóż i upraw. W 1958 r. uzyskano po 15,9 q pszenicy z ha, a w 1959 r. już ponad 17,3 q z hektara. Zbiory pszenicy w 1958 r. przyniosły 2.328 tys. ton, w ub. r. 2.426 tys. t. a w roku bieżącym przewiduje się uzyskanie około 2.500 tys. ton. Zbiory pszenicy w 1958 r. wynosiły 1934—39 w wysokości około 12,5 q z ha. Kukurydzy w ub. r. zebrano 1,5 mln ton tj. o 92 proc. więcej niż przeciętnie w latach 1948—1952. Według wstępnych danych plony zbóż w bieżącym roku są lepsze niż w poprzednim.

Osiągnięcia swe rolnictwo bułgarskie zawiązuje również pracy nowym kadry agronomów, która liczy obecnie ponad 2.900 specjalistów. W ostatnich latach założono wiele nowych sadów (w 1958 r. 123 tys. ha) oraz wzmocniono uprawy warzyw, znaczną ich część przeznaczając na eksport. Zbudowano również (w 1959 r.) 5 tys. kurzych ferm, po 5 tys. sztuk kur w każdej. Najbardziej odcieniem jest

hodowla zwierzęca — zarówno bydła mlecznego jak i rzeźnego.

Ogólnie biorąc obecna produkcja rolna jest ponad 45 proc. wyższa niż w 1939 r. W ślad za wzrostem produkcji rośliny dobrotę wsi bułgarskiej. (d)

DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA WIETNAMU

Według danych Centralnego Urzędu Statystycznego DRW zadania w produkcji przemysłowej za trzy kwartały br. zostały zrealizowane z nadwyżką 2,1 proc. Produkcja środków produkcji zwiększyła się o 0,4 proc., a środków konsumpcji o 3,3 proc.

W sprawozdaniu rzuciła się w oczy znaczny wzrost wydajności pracy w przemyśle ciężkim (o 7,4 proc. za 9 miesięcy br. w porównaniu z tym samym okresem ub. r.). Średnio w całym przemyśle wydajność pracy wzrosła o 4 proc. W osiągnięciach produkcyjnych przoduje przemysł czarny metalurgii, metal kolorowych oraz materiałów budowlanych. (d)

IZRAEL PRZYSTĘPUJE DO EWG?

Ostatnio minister handlu Izraela Sapir odbywał podróż informacyjną po Europie. W czasie pobytu w Hadze, podczas konferencji prasowej złożył on oświadczenie, które stało się pewnego rodzaju sensacją w kołach gospodarczych. Jak podaje agencja Reutersa minister Sapir poinformował zebranych dziennikarzy, że państwo Izrael podobnie jak Grecja dąży do przyłączenia się do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (w formie asocjacji). W komentarzach do powyższej wiadomości prasa zachodnio-europejska wskazuje jako na źródło tej decyzji, na wzrastające trudności gospodarcze Izraela. (d)

PO OBRADACH EFTA

W Bernie, w ub. tygodniu zakończyła się dwudniowa konferencja ministrów 7 państw wchodzących w skład ugrupowania gospodarczego EFTA. Konferencja była jednym z serii spotkań organizowanych z inicjatywy Anglii, a mających na celu znalezienie „mostów zbliżenia” z Europejską Wspólnotą Gospodarczą. Bardzo ogólnikowy komunikat jaki ogłoszono po spotkaniu wskazuje, że wskutek rozbieżności zdań nie osiągnięto żadnego postępu; niewątpliwie stwierdzając to następujące słowa: „ministrowie doszli do wniosku, że czas jaki upłynął od pierwszej redukcji cel między krajami EFTA wydaje się zbyt krótki, aby można było już obecnie wprowadzać zmiany do ustalonego programu”. Jak z tego widać opór w sprawie zbliżenia do EWG istnieje nie tylko wśród krajów Wspólnoty Brytyjskiej lecz również w samym ugrupowaniu EFTA. Nie jest tajemnicą, że Londyn po rozmowach Adenauera — Macmillana przygotowuje nową ofertę, jednak ani konferencja ministrów krajów Wspólnoty Brytyjskiej, ani krajów EFTA nie udzieliły Anglii pełnego poparcia. (d)

Lotnictwo amerykańskie — zarówno wojskowe jak cywilne — przeżywa obecnie okres lotniczy przemian. Lotnictwo wojskowe przeszedł z samolotów kierowanych przez ludzi na broń rakietową, a lotnictwo cywilne zastępuje używane dotychczas samoloty napędzane przez silniki tłokowe — silnikami z napędem odrzutowym i turbosilnikowym. Przemiany te zaczęły się przed kilku laty i trwać będą zapewne w ciągu najbliższego dziesięciolecia.

Rzecz znamienita, że skutki tych przemian odbiły się niekorzystnie na amerykańskim przemyśle lotniczym. Zyski dwudziestu największych amerykańskich wytwórni samolotów osłabły w r. 1959 sumę 66,9 mln dol. (po odliczeniu podatków), gdy w 1958 r. wynosiły 138 mln dol., a w r. 1957 — 164 mln. Wstępne szacunki zysków spodziewanych w roku bież. każą oczekiwać dalszego ich spadku. Zatrudnienie w przemyśle lotniczym zmniejszyło się z 862.000 ludzi w r. 1957, 751.000 w r. 1958 i 715.000 w r. 1959. Wskutek tego w roku bieżącym przemyśle, który zatrudnia największą w Stanach Zjednoczonych ilość pracowników sianie się zamiast przemysłu lotniczego — przemysłu samochodowego.

Dla czegoś proces przedstawiania się na nową technikę lotniczą odbił się w tak dotkliwy sposób na przemyśle? Amerykańskie stowarzyszenie przemysłowców lotniczych daje następujące wyjaśnienie: „Postęp techniczny w dziedzinie uzbrojenia pociąga za sobą zastępowanie masowej produkcji produkcją precyzyjną wytwarzaną w niewielkich ilościach; spowodowało to i w dalszym ciągu powodować będzie zmianę struktury przemysłowej siły roboczej przy nieuniknionym spadku ilości zatrudnionych robotników i stałym wzroście zatrudnienia wykwalifikowanego personelu inżynierskiego i technicznego”.

Produkcja samolotów wojskowych zmniejszyła się w Stanach Zjednoczonych z ok. 3.700 sztuk w r. 1958 do ok. 2.300 sztuk w r. 1959. Plan na r. 1960 przewiduje zakup 1.510 samolotów — mianowicie 633 dla lotnictwa wojskowego, 656 dla lotnictwa marynarki wojennej i 219 dla lotnictwa wojsk lądowych. Ilość 1.510 samolotów wojskowych jest czynnikiem ważnym w porównaniu z ilością 5.619, wyprodukowanych dla wojska w r. 1957. Kontynuowana będzie produkcja zarówno wielkiej bombowca B-52 firmy Boeing jak i samolotów KC-135 oraz szybkiego bombowca B-58.

Zmniejszaniu się ilości produkowanych samolotów wojskowych towarzyszył wzrost produkcji rakiet. Gdy udział samolotów w ogólnej sumie zakupów dokonanych przez wojsko w przemyśle lotniczym, wynosił w 1957 r. 53 proc., w roku bieżącym stanowi on 47 proc., a w roku przyszłym obniży się do 41 proc. Wydatki na rakiety wzrosną natomiast z 15 proc. w 1957 r. do 26 proc. w roku przyszłym. Jednakże spadek produkcji samolotów jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”.

Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój lotnictwa wojskowego, ilustrować może historia bombowca B-70 „Valkyrie”. Władze wojskowe zleciły przed kilku laty opracowanie konstrukcji samolotu, który jest obecnie kompensowany przez przyrost zamówień na produkcję rakiet. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że większość rakiet wciąż jeszcze jest w stadium badań i doświadczeń. Jak bolesne mogą być dla przemyślników skutki zmniejszania wydatków przeznaczonych na rozwój

Rozwój budownictwa mieszkaniowego w 1959 r.

Rok ubiegły przyniósł pewne strukturalne zmiany w budownictwie mieszkaniowym. Ogólne rozmiary inwestycji nieco się zwiększyły, a to przede wszystkim dzięki wzrostowi liczby izb i mieszkań zrealizowanych przez spółdzielczość i w budownictwie indywidualnym. Jednocześnie jednak zmniejszyły się rozmiary budownictwa publicznego oraz obiektów mieszkaniowych wznoszonych na potrzeby ludności rolniczej. Pomimo wzrostu rozmiarów inwestycji mieszkaniowych, ich udział w ogólnych nakładach inwestycyjnych, w porównaniu z rokiem poprzednim, spadł.

W 1959 r. oddano do użytku 132,9 tys. mieszkań, na które składa się 386,6 tys. izb. Oznacza to, w porównaniu z 1958 r., wzrost budownictwa mieszkaniowego o około 5 proc., licząc w izbach i o około 3 proc., licząc w mieszkaniach.

Rozmiary budownictwa publicznego w izbach spadły o około 5 proc. (z 192,6 tys. izb do 183,6 tys.) oraz w mieszkaniach o około 6 proc. (z 69,9 do 65,5 tys.). Powolny wzrost osiągnęło budownictwo spółdzielcze — o około 274 proc., licząc w izbach (z 7,4 tys. do 27,7 tys.) oraz o około 329 proc., licząc w mieszkaniach (z 2,1 tys. do 9 tys.). Nie udało się także wzrost budownictwa indywidualnego — w izbach o około 4 proc. (z 168,2 tys. do 175,3 tys.) a w mieszkaniach o około 2,5 proc. (z 57 tys. do 58,4 tys.).

Udział poszczególnych inwestorów w ogólnej masie budownictwa mieszkaniowego przedstawiał się następująco: budownictwo publiczne 47 proc. (z 1958 r. — 52 proc.), budownictwo spółdzielcze 7 proc. (2 proc.), budownictwo indywidualne 46 proc. (46 proc.), w tym budownictwo realizowane z pomocą kredytową państwa 14 proc. (10 proc.) oraz budownictwo bez pomocy kredytowej państwa 32 proc. (38 proc.).

Tendencje te można zaobserwować już od 1957 r. Zgodnie z założeniami polityki budowlanej udział budownictwa publicznego w ogólnej masie inwestycji mieszkaniowych spada. Niepokojący jest jednak fakt, że równocześnie zmniejsza się liczba mieszkań budowanych w tym dziale. W 1957 r. wybudowano około 74 tys. mieszkań, a już w 1959 r. tylko 65,5 tys.

Spadek rozmiarów budownictwa indywidualnego realizowanego bez pomocy kredytowej państwa, którego powolną część stanowi budownictwo mieszkaniowe w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, jest również zjawiskiem niepokojącym. Zmniejszenie rozmiarów budownictwa publicznego i indywidualnego

niekredytowanego dotyczyło przede wszystkim wsi. Spadek ten w porównaniu z 1958 r. wyraża się liczbą 12 proc., licząc w izbach (z 163,3 tys. do 143,3 tys.), oraz w mieszkaniach 16,3 proc. (z 57,5 do 47,9 tys.).

Ujemny wpływ na budownictwo mieszkaniowe wywarły w poważnej mierze trudności w zaopatrzeniu materiałowym.

Wg oceny Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego

„Kryzys beczkowy” w rybołówstwie

W okresie letnim br. bardzo silnie zaznaczyły się w gospodarce rybnym trudności w zakresie opakowania. Sygnały dochodzące z przedsiębiorstw połowowych o deficycie beczek (ok. 100 tys. sztuk w całym rybołówstwie) rodziły obawy zmniejszenia i tak już słabego zaopatrzenia rynku w ryby i przetwory rybne. Przyczyną kryzysu była w poważnym stopniu mało sprawna organizacja zwrotów beczek z handlu przedsiębiorstwom połowowym.

Okazuje się, że przedsiębiorstwa połowowe nie mają żadnego wpływu ani na terminy, ani na ilość zwrotów. W 1956 r. wprowadzono zasadę oddawania opakowań wraz z towarami. Odbiorca został jednocześnie zobowiązany do oddawania wszystkich opakowań, które otrzymał wraz z rybą i jej przetworami. Do roku 1958 wobec zbyt niskiej ustalonej ceny za beczkę nie było żadnego bodźca dla szybkich zwrotów. Dopiero ustalenie ceny w wysokości 162 zł poprawiło sytuację. Zwroty są o wiele większe, ale w dalszym ciągu przedsiębiorstwa Centrali Rybnej zwracają opakowania tam, gdzie jest im wygodnie. Nawet ustalenie rozdzielnic w każdej wojewódzkiej centrali niewiele tu pomaga. Dla przykładu: CR w Bytomiu w I kwartale zamiast 33 tys. beczek zwróciła przedsiębiorstwom połowowym tylko 22 tys., CR w Łodzi zamiast planowanych 21 tys. zwróciła 20,4 tys., a CR we Wrocławiu zamiast 24 tys. tylko 12 tys. sztuk. „Odra” w Świnoujściu w I półroczu otrzymała 65 tys. beczek mniej niż planowano.

Trudności ze zwrotami potęgują się jeszcze z powodu transportu. Według przepisów — bez pełnego załadunku wagonu (przeciętnie 200 beczek miesięcznie) nie może żadna Centrala zrealizować przewozu. Zasada ta, bo wypływa z oszczędności, ale często dla pełnego załadunku wagonu przedsiębiorstwa CR wysyłają beczki nawet tam, gdzie nie potrzebują.

Oprócz ciągłej niedomagałości organizacji zwrotów, na trudności w zakresie opakowań wpływa słabe wyposażenie w sprzęt techniczny wydziałów opakowań w przedsiębiorstwach. Wskutek tego wydziały te nie są zdolne zaspokoić sezonowych potrzeb własnych przedsiębiorstw. Dobrze pracujący zakład opakowań w „Odrze” od lat domaga się zorganizowania własnej

montowni z wyposażeniem w nowoczesny sprzęt techniczny. Ale, jak do tej pory, żadnego nie doznały się akceptacji władz nadzórnych. A przecież prawie 80 proc. beczek po rocznej eksploatacji wymaga remontu. Na tak poważny zakres remontów wpływają niewątpliwie wady i błędy produkcji. Do produkcji używa się niewysuszonego drewna, węższych obrotów, które w trakcie transportu łatwo ulegają pęknięciu. Nieimpregnowane drewno wpływa na szybsze pleśnienie i deformację opakowań. Magazynowanie beczek i skrzyń na powietrzu powoduje również przyspieszenie procesu niszczenia opakowań.

Ograniczone możliwości produkcyjne wydziałów remontowych stanowią również przeszkodę w szybkiej i zakrojonej na większą skalę adaptacji do potrzeb naszego rybołówstwa beczek radzieckich po importowanych siedziach. Ze 140 tys. tych beczek, jakie są do dyspozycji, oddano do przerobienia 38 tys. sztuk. Uzupełnią one pulę nowych beczek, na które zapotrzebowanie rybołówstwa wynosi w br. 280 tys. sztuk, do ilości 212 tys. sztuk pokryte przez Min. Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

Wszystkie te trudności nie rozwiązuje ostatecznie problemu opakowań w rybołówstwie. Wydaje się, że zmniejszenie przydziałów nowych skrzyń i beczek dla branż warzywno-owo-warstw, zlikwidowanie w pewnym stopniu błędów i wad produkcji opakowań (impregnowanie drewna), usprawnienie obrotów, a przede wszystkim urzeczywistnienie planów zastopowania opakowań drewnianych (m. in. specjalnymi opakowaniami z tektury) — oto przedsięwzięcia, które mogą w przyszłości zapobiec sytuacji „kryzysowej” jaka wydarzyła się w tym roku.

(mp)

Tygodniki o problemach gospodarczych

W poprzednim tygodniu kilka uwag poświęciliśmy reportażowi Janusza Kolskiego pt. „Janek, podaj wapno!”, opublikowanemu przez „Pracę”. Tygodnik ten w nr 42 przynosi drugą część owego reportażu. Tym razem jednak zaopatrzyć go następująca adnotacja:

„Autor reportażu pracował na budowie, żeby dorobić parę groszy do studentckiego stipendium. Nie miał żadnego powodu krążyć i intrygować budowę — otrzymaliśmy pewnie relację pełną entuzjazmu. A tu — wszystko co szokuje, wszystko przedstawił mi się jako kwintesencja nierobstwa, bałaganu, nieuczciwości. A dzieje się tak dlatego, że nasz reportażysta przychodzi na budowę nieświadom, jak dzieje się. Nieświadom procesów, jakie zachodzą w naszym społeczeństwie, nieświadom warunków przekształcania się wczorajszych chłopów w dzisiejszych robotników, nieświadom złożoności problematyki gospodarczej. Miał dość odwagi, by pójść do pracy na budowę, jeszcze więcej, by swoje codzienne obserwacje przedstawić czytelnikowi. Ale nie starczyło mu sił, by przygotować się do tego wnikliwego zadania, oraz zbadać warunki i procesy społeczne, jakie kryją się za opisanymi zjawiskami.

Od dłuższego czasu obserwujemy wysiłki naszej prasy zmierzające do zapamiętania luki, jaką jest brak reportażu. Stwierdziliśmy się, że reportaż godzinowy, który reporter po krótkich rozmowach i mało co dłuższym pobycie w jakimś zakładzie — przygotowuje — to hossa. Zamierzenie Kolskiego godne jest uznania. Postanowił materiał zdobyć w sposób bardziej systematyczny. Szkoda tylko, że poszedł na budowę nieprzygotowany. Czujcie się tu trochę jak w fantastycznym świecie, zupełnie, jakby

przypadkowo wylądował na Marsie. A ponieważ obraca się w nieznanym sobie świecie, nie chce i nie potrafi wydać sądu o tym, co zapamiętuje w swoim notatniku. I tylko się dziwi nad zapisywanymi faktami.

W naszym życiu gospodarczym i społecznym jest wiele zjawisk, które wymagają naprawy. Jeszcze za mało mamy dużo lekceważenia, nieuczciwości, marnotrawstwa, niechciwości, wręcz złej woli. Czy to wszelkie zło, dochodzące do głosu w środowiskach pracowniczych, jest tylko endogeniczne, czy tylko egzogeniczne? Czy też może ma różnorakie źródła? I czy dzisiaj wystarczy samo pokazanie zewnętrznych kształtów, zewnętrznych symptomów choroby?

Innymi słowy, jakie zadania powinna sobie stawiać publicystyka, zwłaszcza publicystyka społeczno-gospodarcza? Czy wyłącznie faktograficzne? Odpowiedź jest chyba jednoznaczna. Gorzej, że artykuły typu reportażu Kolskiego nie tylko gromadzą fakty. Podają go one w takim zestawieniu, że czytelnikowi podsuwają określone oceny przedstawianych zjawisk. Ocena jak najgorsza, deprymująca, demobilizująca. Nie pozostaje nic innego, jak załamać ręce nad tą kradzieżą w kółko łopata. I jeszcze nie koniec na tym, reportażysta typu „Janek, podaj wapno!” świadomie, czy nieświadomie, do rangi zasady życiowej podnosi ewangelizm i konformizm.

Publicyści ostatniego czasu wydają się być na rozdrożu. Rozdrabniają się w olbrzymich elaboratach, w których często do rangi najwyższej podnosi się słowo dla słowa. Kiedyś indziej wysiada się zbyt daleko idące wnioski z niedostatecznie poznanych faktów. Albo też nadaje się kosmiczną wagę drobiazgom, unikając poruszenia poważnych tematów, tylko dlatego, że by ominąć niebezpieczeństwo „wychylenia się”. W takiej sytuacji niejedna zdrowa, głęboka myśl, niejedna ambitna zamierzenie publicystyczne, pretensjonalnych pseudopublicystycznych twórców.

Być może, że my z kolei zbyt czarno patrzymy na naszą współczesną publicystykę. Faktem jednak pozostaje, jeśli jest tu nie najlepiej, wiele może zmienić konsekwentna polityka redakcyjna.

A oto, jakie zagadnienia gospodarcze i społeczne poruszały w ubiegłym tygodniu poszczególne tygodniki:

POLITYKA
Zdzisław Flejka — Dyplomaty rozwoju — wydajność czy zatrudnienie.
A. K. Wróblewski — Kulak, który jest spółdzielnią (Zagadnienie odpływu młodych ze wsi).
Zenon Wilczyński — Rozproszenie i koncentracja (Sprawa wykorzystania sprzętu technicznego przez kółka rolnicze).
Józef Śmiełowski — I na drobniutko można się tuczyć (Uwagi na temat odpowiedzi CRS w sprawie artykułu, krytykującego niewłaściwe posunięcia CRS).

PRZEGLĄD KULTURALNY
Czesław Bobrowski — Pielciatka — trudne problemy.
Aleksander Tusko — Woda, woda... (O niebezpieczeństwie zaniedbywania gospodarki wodnej).

PRAWO I ŻYCIE
Janusz Słowik — Prawa racjonalizatorów.

Książki nadesłane

RADYKAŁNY DEMOKRACI POLSKI, Wybór pism i dokumentów 1853 — 1875, PWN, 1959.

Wybór jest dalszą pozycją z cyklu dotyczącego historii polskiej myśli społeczno-ekonomicznej. Obejmuje on trzy środowiska radykalnej myśli na emigracji w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia: paryskie, genueńskie i londyńskie. Ten podział stał się również kryterium układu całego wyboru. W dziale dotyczącym środowiska paryskiego znajdują się noty biograficzne i prace Józefa Brzezińskiego, Jarosława Dąbrowskiego, J. A. Medeksa, Włodzimierza Rozalowskiego, Józefa Tokarzewicza. W dziale obejmującym środowiska genueńskie: Karola Brazerwicza, Ludwika Bulewskiego, Józefa Cwierciakiewicza, Józefa Hauke-Bosaka, Waleriana Mroczkowskiego i Antoniego Szczepanowicza. I wreszcie w dziale o środowisku genueńskim: Konrada Dąbrowskiego, Teofila Dąbrowskiego, Jana Kryńskiego, Ludwika Oborskiego, Józefa Rozadowskiego, Klemensa Wierzbickiego, Waleriana Wróblewskiego, Antoniego Zabickiego, K. Bobczyńskiego i Ludmilla Prawdzica.

CZY LUDZIE MUSZĄ GŁODOWAĆ — Jacob Oser, Krytyka teorii Malthusa — PWN, 1959.

„Od doktryny Malthusa wionie zgnilizna, rozkładem i śmiercią” — stwierdza autor. To swoje przekonanie stara się uzasadnić w całej swojej obszernej pracy. Książka jest nieprzebrany materiał, jeśli idzie o załatwienie demograficzne i żywieniowe świata. Przy tym autor nie ogranicza się do rejestrowania faktów, lecz bardzo szczerze i z głęboką znajomością rzeczy analizuje przyczyny, które spowodowały na poszczególnych obszarach świata głód i śmierć. Pokazuje również ogromne możliwości zwiększenia produkcji żywności na świecie, racjonalniejszego jej rozdziału; pokazuje możliwości przyspieszenia rozwoju krajów zacofanych.

DROGA DO PRACY W ZAWODZIE — Eugenia Halicka, Zygmunt Pytko, PWSZ, 1959.

Praca omawia zasady zatrudniania i szkolenia młodzieży oraz przytacza podstawowe przepisy o nauce zawodu i warunkach zatrudniania młodocianych.

W ubiegłym tygodniu

PIĘCIOLATKA WYKONANA

W połowie października przemysł chemiczny wykonał pięciolenny plan produkcji globalnej, osiągając poziom produkcji dwukrotnie wyższy od poziomu z 1953 r. Wydajnie wzrosła produkcja przemysłu organicznego, syntez chemicznej, farmacji i sztucznych tworzyw sztucznych i lakierów. Natomiast opóźnienia występują w wykonaniu planu produkcji nawozów sztucznych.

POLSKO-INDYJSKA WYMIANA HANDLOWA

W Warszawie podpisany został protokół o polsko-indyjskiej wymianie towarowej w 1961 w ramach obowiązującej wieloletniej umowy handlowej i płatniczej. Nasz eksport obejmuje głównie: kompletne obiekty przemysłowe, wyroby przemysłu maszynowego, szyny kolejowe, zestawy kołowe, chemikalia, papier. Importować będziemy z Indii: rudę żelazną, rudę manganu, mleko, włókna roślinne, makiuchy, skóry oraz szereg artykułów rolnospożywczych.

WIECEJ PASZ

Ministerstwo Rolnictwa dokonało szacunku tegorocznych zasobów pasz. Według tej oceny będziemy w br. dysponowali paszami soczystymi w ilości o 12,5 mln ton większymi niż w ub. r. (wzrost o 20 proc.). Również zbiory siana, roślin pastewnych na siano sznuce się jako dobre. Porównano na zaszczerdzenie pewnych ilości pasz trzcinowych (m. in. 600 tys. ton zbóż).

W br. pogłowie była jest o 330 tys. szt. liczniesze niż w ub. r. a pogłowie trzody o 1.400 tys. szt.

KOLEJ NA ZAGOSPODAROWANIE DUNAJA

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów polecił przygotowanie do 1 lipca 1961 założeń projektowych rozwiązania gospodarki wodnej w dorzeczu Dunaju. Inwestycja obejmie budowę dużego zbiornika w rejonie Czorsztyna oraz systemu mniejszych zbiorników w dorzeczu górnego Dunaju.

Sprawy do przemyślenia

WYKONAWCY KONTRA INWESTOR

Właśnie rozmawiałem z zastępcą dyrektora łódzkiej elektrociepłowni, gdy do biura wpadł młody inżynier z alarmującym meldunkiem:

— Przepraszam, że tak nagłe, ale znowu mamy awarię i winy robotników budowlanych. Robią wykopy w miejscu, gdzie przechodzą nasze kable i od kilku dni prosimy, żeby je zabezpieczyć przed zniszczeniem. Ani próby, ani groźby nie pomagają. No i właśnie przed chwilą ten niebezpieczny kabel został przerwany przez co część elektrowni będzie bez prądu. Ja już nie wiem, co robić...

Dyrektor, na krótkim uzgodnieniu dyspozycji w tej niecierpiącej zwłoki sprawie, uderzył do roboty:

— Oto ma pan, redaktorze, nowy trudny problem naszej działalności inwestycyjnej. Działająca awaria, to tylko drobny, stosunkowo jeszcze blahy przykład. Od początku naszej budowy wykonawcy przypisują nam sporo znacznych większych kłopotów i dodatkowych kosztów, przyczyniając się do powstania innych awarii. A wszystko dlatego, że tak naprawdę, to przedsiębiorstwa budowlane budują „swoje” mury, robią „swoje” wykopy i reszta nie ich nie obchodzi. Nie ich nie obchodzi, że na tym samym terenie częściowo funkcjonuje już elektrociepłownia, która przecież budują. No ich spychaże niewieleż teren pod budowę, bez pardonu przewracają nasze stopy, zrywają kable... Niestety, jak wynika z dalszej rozmowy, problem bynajmniej nie ogranicza się do „lekkoomyślności” poszczególnych robotników niszczących nieraz kosztowne urządzenia, założone przez inne przedsiębiorstwa. Temu dążyć się jeszcze jakoś zaradzić, choćby przez rygorystyczne uciążenie surowych konsekwencji wobec winnych — gdyby oczywiście pracodawca chciał wyegocować takie konsekwencje.

Ale sprawa ma znacznie szerszy aspekt. Ta „lekkoomyślność” — to tylko jeden z przejawów chronicznego, kosztownego braku zainteresowania przedsiębiorstw wykonawczych efektywnością inwestycji w ogóle.

Generalnym wykonawcą jest z reguły przedsiębiorstwo budowlane, które nastawia swoją działalność nie na efekty inwestycji, ale na własny „przerob”. Przedsiębiorstwo takie ani nie jest bliżej zorientowane w tym, jaka kolejność robót byłaby najbardziej celowa z punktu widzenia interesów np. elektrociepłowni ani też nie jest specjalnie zainteresowane w kierowaniu się tymi interesami. Premie za terminową realizację inwestycji, to groźne sumy wobec premii za „przerob”.

A skutki? Opowiadano mi, że największe kłopoty nastrojącej zaczęły się roboty stosunkowo niewielkie, ale proceptowne, których budowlanym „nie opłaca się” przeprowadzać. Np. kilkunastomiesięczne opóźnienie w uruchomieniu nastawni wynikało z braku chęci przedsiębiorstwa budowlanego do wykonania

posadzki, świetlików itp., często też „nie opłaca się” budowlanym np. tynkować ścian i w ogóle doprowadzać budowę poszczególnych obiektów do końca. Wolać zacząć nowe, choć niewykonane poprzednich jest przyczyną poważnego niecierpionia inwestycji. A już o usuwanie usterek w ogóle nie można się doprosić.

— Cała trudność bierze się stąd — kontynuował mój rozmówca — że my, inwestorzy, jesteśmy zepchnięci do roli łagodnego baranka, który tylko może prosić, ale nie żądać. Wprawdzie według umowy wykonawca jest zobowiązany do odebrania poszczególnych obiektów w konkretnych terminach, ale kiedy opóźniamy projekty czy dostawy, a tak się przecież najczęściej dzieje i to nie z naszej winy, wtedy już wykonawca nie czuje się do niczego zobowiązany. Wiele robi tylko to, co dla niego najwygodniejsze. Inwestor jest zdany na jego łaskę i często, jeśli nie zapłacił więcej, z pominięciem wartości kontraktowej, to nie może nic zrobić.

Co w takiej sytuacji robić? Zastanawialiśmy się nad tym, czy idea powołania generalnego wykonawcy jest w ogóle słuszną, a jeśli tak — to czy nie powinno nim być zamiast przedsiębiorstwa budowlanego raczej montażowe, bardziej zorientowane i zainteresowane w celowym przeprowadzeniu i szybkiej ukończeniu inwestycji. Ale i w tym przypadku istnieje możliwość rozbieżności interesów między wykonawcą a inwestorem.

Wprawdzie sprawę znikomicznie ułatwiałoby jakiegoś zharmonizowanie interesów poszczególnych przedsiębiorstw z interesem ogólnogospodarczym poprzez racjonalne ustalenie bodźców, ale ten wysuwny już od tylu lat postulat dotyczy nie tylko budownictwa, ale i w tym przypadku, dotyczy właściwie całej gospodarki i dotkniętą uczę, że nie można tu liczyć na szybkie rozwiązanie.

Jednak inwestycyjnemu marnotrawstwu trzeba wypowiedzieć walkę już od teraz. I dlatego jeśli chodzi o usunięcie omawianych tu kłopotów z wykonawcami, najprostszym w tej chwili wyjściem byłoby chyba większe podporządkowanie działalności wykonawców dyktującemu inwestora. Forma tego rozwiązania mogłaby być np. w niektórych przypadkach powołanie określonych uprawnionych dyspozycyjnych odpowiednio silnie obsadzonych komórek, która byłaby narzędziem inwestora w bieżącym koordynowaniu działalności wszystkich wykonawców.

A może szukać rozwiązania w innych kierunkach? Tak czy inaczej — problem jest ważny i to nie tylko dla budowy łódzkiej elektrociepłowni. Warto więc, by jak najprędzej został uznany przez odpowiednie instancje za pilną sprawę do przemyślenia.

WIESŁAW GŁOWACKI

gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-23.
Sekretarz Redakcji — 806-23, Redaktorzy — 883-92, Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Mirosław Dynner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyk (red. nac.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nac.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rakiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nac.), Jerzy Tępiński, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

Redaktor techn. i opracowanie graficzne — Marian Sikora.
WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 101 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z 2. Zamówienia i prepaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rekopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe-handlowe reklama, towar, usługi za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne-handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne-osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe o 50 proc. droższe. Ogłoszenia do „Życia Gospodarczego” należy kierować do Wydawnictwa „Prasa Krajołowa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajołowa RSW „Prasa”. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 60/3.
Zam. 1957. C-59